

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI

W Warszawie: Rocznie rs. 6. — Półrocznie rs. 3. — Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8. — Półrocznie rs. 4. — Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskim: Rocznie marek 21. — Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie zlr. 12. — Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzje. Rękopisy nadsyłane nie zwracają się. *Ogłoszenia* przyjmują: *Redakcyja* i „*Warszawskie biuro ogłoszeń*” (Wierzbowa № 8, po cenie 10 kop. za wiersz petitowy lub za jego miejsce. *Reklamy* po 20 kop. *Nadestane* po 50 k. wiersz Adres Redakcyi — **Warszawa — Nowy-Świat № 4.**

Treść numeru: Okowy dogmatyzmu — wolność czystej nauki, skreślił ks. Karol Niedziałkowski Biskup Łucko-Żytomierski. — Z końcem wieku. Ze wspomnień dziennikarza, skreślił Zbigniew Kościuszka. Serya II. (d.c.) — Mój nowy wikary, opowieść z urywków starego pamiętnika proboszcza irlandzkiego, przez ks. P. A. Sheehana (d.c.) — Na posterunku, feljton Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerynę. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — **W odcinku:** Potomek Wallensteina (Sceny z życia finansjery) przez Werytusa (d. c.)

Okowy dogmatyzmu — wolność czystej nauki.

skreślił

X. Karol Niedziałkowski,

Biskup Łucko-Żytomierski.

Jeżeli prawdą jest, co twierdzi przysłowie, że dobre o sobie mniemanie stanowi połowę szczęścia, to nasi religijni i filozoficzni przeciwnicy muszą być bardzo szczęśliwi; jakiegoż bo dobrego są oni o sobie przekonania, jakimi oni nazywają się pięknymi nazwami! Co gdzie się dobrego stanie — wszystko przez nich, za ich pomocą, nauką, opieką; nowe odkrycie — zrobili oni lub ich uczniowie, a światła to już tyle na ziemię sprowadzili, że gdyby ich za to jak Prometeusza sęp miał targać za wątrobę, chyba by sępów nie wystarczyło. To też żeby siebie nazwać układają prawdziwą litanję z pięknych i szumnobrzmiących wyrazów; mądrość i miłość, postęp i światło, rozwój i siła, wolność i myśl, słowem kwintessencja wszelkich dobrych rzeczy składa się na tytuły, jakie sobie, przewyżając wrodzoną modestyę, przyznają.

Szczęśliwi są zatem z tego względu nasi antagoniści. Nietylko jednak z tego; przysłowie wprawdzie przyznaje im tylko połowę szczęścia, jaką jest dobre o sobie mniemanie, oni jednak umieją uzupełnić brak drugiej połowy, będąc nadto najgorszego przekonania o nas, swoich przeciwnikach. I czegoż więcej może im brakować do szczęścia? Posiadają oni cały arsenał ukutych, pięknie wyszlifowanych, gotowiteńkich na każde zawołanie, bardzo szpetnych zarzutów, które, niby groty jadowite rzucają w obrzydłe sobie szeregi.

Są automaty, bardzo cennie przez sześćdziesiąt lat Zosie i Marynie, które za pociągnięciem sznureczka przewracają oczami i wołają: mama, za drugim pociągnięciem, znowu ten sam manewr oczu i wołanie: papa — dalej ich język nie sięga. Podobnie nasi najserdeczniejsi powtarzają pewną liczbę zawsze tych samych zarzutów. Więc przy pierwszym pociągnięciu za drażliwą strunę wylatują pociski: jezuityzm, wstecznicstwo, ciemnota — potem: średniowieczne barbarzyństwo, scholastyczna zawziętość, papieżki despotyzm — następnie, inkwizycja, hugonoci, Egmont, Giordano Bruno, i t. d. Przy dalszem badaniu moglibyśmy dowiedzieć się jeszcze ciekawszych rzeczy, a znam niestarych, bardzo krzykliwych i sierdzistych pisarzy z tamtej strony, tak biegłych w historii kościelnej i tak brzydzących się wstecznicstwem, że nie zdziwiłbym się ani trochę, gdybym się od nich dowiedział, że Joanna pałeczka jest świętą katolickiego Kościoła, albo że kusicielem prarodzącym w raję nie był wąż żaden, ale poprostu przebrany jezuita.

Jednym z takich zarzutów sromotnych dla nas, a chwalebnych dla siebie tytułów, jest wyrażony na początku. Ma on oznaczać, że tylko oni wolni od wszelkich

przesądów i kajdan dogmatyzmu, tylko oni znający jedynie niezachwiane wyniki czystej wiedzy, są synami postępu, światłości, oni dzwigają na sobie ciężar świata daleko lepiej niż Atlas — ten bowiem wyręczał się Herkulesem, oni zaś ani na chwilę, ani na zdźbło jedno nie pozwoliliby nam uczestniczyć w tem zaszczytnem zadaniu. Ma on oznaczać, że my wierzący chrześcijanie katolicy, nigdy do niczego wyższego nie wznieśliśmy się, bo jesteśmy okuci w kajdany ciemnych, niedorzecznych przesądów, że niema przed nami żadnej lepszej doli nad perspektywę, iż jako poetka płakać nad nami będzie płaczem nieutulonym, że do niczego innego nie jesteśmy zdolni, jeno do zastępstwa sępa Prometeuszowego — psując szczęście tego świata i powodując przez nasze barbarzyństwo zaburzenia żółciowe u synów postępu, myśli, wolności i światła. Okowy dogmatyzmu mają wreszcie znaczyć, że wszelki dogmat, wszelki artykuł wiary w rzeczy po za ziemią będąc, są przeszkodą rozwoju, postępu i cywilizacji dlatego, iż są fałszem, przesądem, zabobonem, słowem — czemś bardzo brzydkim i dlatego powinny być co najrychlej ze świata podświetlonego wygnane. Ten grot, w tak przykre dla nas następstwa, niby w ukrytą a zabójczą truciznę bogaty, bywa ciskany bardzo często w druku, powtarzany jeszcze częściej w rozmowie; ale czy zarzut w nim zawarty bywa zrozumiany i sprawdzany przez tych, którzy go formułują? Mam wiele racyj do przypuszczania, że nie — i pocóż zresztą? Kiedy się jest wyznawcą wolnej myśli, to myśleć wcale nie trzeba, bo cóżby to była za wolność, gdyby obowiązywała czynność myślenia, albo, co jeszcze gorsze, — prawidła myślenia? Te scholastyczne zawziętości dobre dla zacofańców. Nieświętobliwej pamięci Piotr Gamrat, gdy go kto zapytał, jak zapłaci pozostawione długi, odpowiedział: niech o tem myślą ci, którzy mi pożyczali, ja dość zrobiłem, żem sobie głowę nałamał u kogo pożyczę.

Podobnie dzieje się z zarzutami na nas miotanymi: ich autorowie dosyć się napracowali układaniem, dochodzeniem zaś, czy w nich jest sens albo prawda, niech się zajmują sami katolicy. Nim tam oni zbiorą się na odpowiedź, nim się o niej kto dowie, zarzut swoje zrobi... wszelki bo zarzut tak łatwo się rozchodzi, tak łatwo znajduje wiare, a tak trudno go zmyć! Łyżeczka kwasu siarczanego może wyżyć najpiękniejszą oczu, a kilka kropli tłuszczu najkosztowniejszą suknię zniszczą... nim ją oczyszczą chemicznie; a czy to zresztą wszędzie są chemiczne odczynniki?..

Przed laty pewien krytyk warszawski, zdając sprawę z pewnej mojej pracy, po wylaniu na nią odpowiedniej ilości octu z mieszanego z żółcią, radził mi uprzejmie, bym lepiej pilnował kropidła i brewiarza, a robotę wolnomyślnych braci zostawił na stronie i w spokoju. Pomny na dobrą radę, pilnuję brewiarza jeszcze akuraciej niż przedtem, kropidła też nie zaniedbuję; zdarzają się jednak ciche, spokojne wieczory, kiedy to psy się już uspiły, a księżyc płynnie spokojnie po przestrzeni bez chmur. — W takich chwilach młode, poetyczne istoty, słyszały dawniej jak

coś klaszcze za borem, a bohater ze straszego dworu śpiewał aryę o pieśni matczynej; ja zaś, zmówiwszy brewiarz, i złożywszy kropidło, a ulegając poezji cichej nocy i księżycyca w pełni, płynącej po nad starami topolami mojego dziedzina, przenoszę się myślą właśnie... w stronę zakazaną, w stronę wolnomyślniej braci i ich lekkomyślniej roboty. Budzi się we mnie wtenczas pragnienie dopomożenia im w tem, czego sami zrobić nie mogą, czy nie chcą — mówiąc zwięźle, doszukania się treści w ich zarzutach, przynajmniej niektórych, i wykazania jej wartości. — To właśnie uczynić zamierzam z „okowami dogmatyzmu“.

Jak już wspominałem, okowy dogmatyzmu mają oznaczać, że ludzie przyjmujący jakiegokolwiek dogmaty t. j. zasady normujące stosunek człowieka do życia, zadań, potęg, po za ziemią mogących się znajdować, są niemi skrupowani w drodze do postępu i rozwoju. Zkąd o tem dowiedzieć się i jak przekonać można? Oczywiście z praktyki i z dziejów — ale musimy przyznać, że trzeba mieć myśl bardzo wolną, a nawet całkowicie wyzwoloną ze „scholastycznych zawilosci“, żeby w historii znaleźć stwierdzenie powyższej zasady. Prawda, stronnicy bezwyznaniowości bardzo pilnie szukają sobie podobnych ludzi, albo nawet narodów bez dogmatu, pilniej może nawet niż darwińscy tak im potrzebnego człowieka z ogonem; ale jak dotąd wskazują na niedobitki jakichś plemion dzikich.

Czy te plemiona naprawdę żadnej religii nie mają, to jeszcze nie dowiedzione; natomiast wiadomo z pewnością, że postąpiły one i bardzo nawet daleko... na drodze do zbydlenia. Ludzi zupełnie wolnych od „kajdan dogmatycznych“ zapewne najwięcej dałoby się odszukać w zakładach typu Tworeckiego, ale do tych niebardzo się kto przyzna. — Bądź co bądź, faktem jest, na który się wszyscy zgodzić muszą, że nie było w dziejach ani jednego narodu wolnego od oków dogmatyzmu, a jednak postęp był; owszem, cywilizacja i postęp pogańskich ludów są nawet dla naszych bezwyznaniowców bardzo sympatycznymi. Gdyby wierzyć naszym współczesnym poetom i poetkom, czasy pogańskie były złotymi czasami Saturna; kwitły wówczas sztuki, poezja, nauki, nad światem jaśniała swoboda, a z ołtarzy, zamiast surowych ascetów, krwawych męczenników, wynędzniałych dziewic świętych — dobrotliwie patrzył na ludzkość Jowisz tak wyrozumiały na ludzkie słabostki, bo i sam pełen galanterii dla dam, uśmiechała się ponętnie, pociągając pełnią form rozwiniętych, ta nieoceniona pocziwa Aphrodyte Callypiga, — to dopiero były piękne czasy i postęp rzeczywisty! — Bądźmy jednak szczerzy i niestawiajmy przeciwników nawet naszych w fałszywym położeniu. — My wiemy dobrze, że kiedy się mówi o kajdanach dogmatyzmu, ma się zawsze na myśli nie Greków i Rzymian, nie buddyzm, nie brahminizm, nie Konfucjusza ani Lao-tse, lecz jedynie i wy-

łącznie dogmaty chrześcijańskie. Wiara Chrystusowa tylko ma nakładać „okowy“ hamujące postęp ludzkości do tej „błękitnej“ a szczęśliwej przyszłości, którą nam przepowiadają nasi poeci i poetki.

(d. c. n.).

Z KOŃCEM WIEKU. ZE WSPOMNIENIŃ DZIENNIKARZA

skreślił

Zbigniew Kościeszka.

SERYA II.

(Dalszy ciąg).

W kilka tygodni później otrzymałem list, w którym między innymi znajdował się taki ustęp:

„Już nastąpił pierwszy grzmot, a wyładowana elektrycznością atmosfera zapowiada dalszą burzę z piorunami. Olszewski, który naprawdę myśli o ożywieniu „Kuryera“, a przedewszystkiem chce uwydatnić swoją indywidualność redaktorską, dał do drukarni skrypt nowego feljetonu p. t. „Kronika wiejska“, pióra wielce ruchliwego ziemianina i ekonomisty Gustawa Plewaki (p. Plewako, zrażony niepowodzeniem spółki mięsnej, jaką zorganizował w chwalebny zamiarze wytworzenia konkurencji chrześcijańskiej wobec żydów, zeszedł dość wcześnie z widowni działacza publicznego. *przypisek autora*) Sabowski, kiedy mu „metrapaź“ (inaczej łamacz, układacz w szpalty i kolumny tekstu. *przyp. autora*) przedstawił odbitkę „Kroniki“, napisał pod nią, że się na jej umieszczenie, z wiadomych sobie przyczyn, nie zgadza. Usposobiony kompromisowo Olszewski wszczął z Sabowskim dyskusję, która jednak skutku nie odniosła, zwłaszcza, że zesłał wszystko swoim nietaktem Gebethner. Znasz go i wiesz, że doskonały znawca win i nalewek swego wyrobu, któremi tyle razy spoił redakcję, na płodach literackich zna się akurat tak, jak ona kura na pieprzu. Lecz podbechtany przez p. Tadeusza, codziennie prawie przychodzi do redakcji i traktuje Olszewskiego dość lekko, protekcyjnie: Właśnie trafił na dysputę o ową „Kronikę“ i gdy Sabowski w głębi duszy przyznający słusność wywodom za umieszczeniem, począł mięknać — G. przeciął rozmowę stanowczem, że tak ma być jak raz postanowił główny redaktor, oczywiście Skiba“.

— „Czyż mnie pan uważasz za redaktora tylko od podpisywania numeru?“ — podrażnionym głosem zapytał Olszewski.

— „Nie inaczej“ — zabrzmiała odpowiedź, co już wprowadziło Frania z reszty cierpliwości. Przyzwał dzwonkiem Skowrońskiego (dyspozytora drukarni *przyp. autora*) i zalecił mu „Kronikę“ włamać do numeru.

— Czy to cię tak bardzo martwi? Że cię może dziwić — temu nie przeczę... Ale żebyś miał się aż smuć z tego, iż faktycznie chrześcijaninem kalwińskim nie jesteś, ani na chwilę nie przypuszczam. Znam przecież dobrze twój sposób myślenia, wiem że jesteś...

— Że jestem w gruncie rzeczy bezwyznaniowym, to chciałeś, ojcze, powiedzieć? No tak, prawda... Do wyznania żadnej wagi nigdy nie przykładalem i nie przykładam... Wpajałeś we mnie tę zasadę, pamiętam doskonale, od najmłodszych lat... Przypominam sobie, jak mi tłumaczyłeś, gdym się uczył od pastora religii, że to banaluki i głupstwa, których się uczyć trzeba dla stopnia, lecz wcale się tem nie przejmować... Pamiętam, jak mnie gładko uwolniłeś od konfirmacji przywiózłszy z zagranicy świadectwo, żem wrzekomo tam był już konfirmowany. Teraz pojmuje wszystko... Więc i z Chutem podobnie się stało?...

— Naturalnie... Jest taki pastor na Węgrzech, on z naszych pochodzi, który, skoro Sanhendryn mu każe, a interesant się opłaci, wszystko uczyni... Rozumiesz już i wiesz chyba wszystko...

— Ale po co ta komedia, po co ta symulacja?

— Symulacja? Dobrze powiedziałeś... Ta symulacja w pewnych okolicznościach bywa bardzo potrzebną... Moje interesy wymagały, żebym i prawnie i towarzysko

POTOMEK WALLENSTEINA.

(Sceny z życia finansjery)

przez

WERYTUSA.

(Dalszy ciąg).

— Po co to pochodzenie przypominać? Po co sięgać do czasów przedchrześcijańskich, kiedy już przestaliśmy być żydami i oprócz luźnych związków rodzinnych z ubogimi krewnymi, których i tak unikamy, z przeszłością nie możemy i nie chcemy mieć nic wspólnego.

— Mylisz się, mój synu, ani ja, ani ty nie jesteśmy ochrzczeni.

— A to co ma znaczyć?

— Już dawno myślałem wtajemniczyć cię we wszystko, zwlekałem wszakże z dnia na dzień... Teraz, gdy się zamierzasz żenić, gdy masz zaślubić goimkę, lubo z naszych przez matkę pochodzącą, rzecz wymaga wyświeślenia...

— Więc ja... ja... Jerzy Gutgeld, syn Wilhelma Gutgelda, zapisany do księgi ludności jako ewangelik reformowany, nie jestem chrześcijaninem, tylko żydem?

— „Ani mi się pan waż“— huknął po swojemu Gebethner—bo ja tu jestem wydawcą, ja płacę i ja rozkazuję.— „Co do praw wydawniczych przysługują nam jednak, jestem bowiem przedstawicielem rodziny Szymanowskich, a co do treści numeru, tu decyduje moja władza redaktora; zechciej to pan sobie rozważyć. Jeżeli Skowroński mnie nie usłucha wydalę go natychmiast“ — powiedział stanowczo, lecz jeszcze dość spokojnie Olszewski.

Gebethner, zamiast się pohamować, bluznął jeszcze jakimś epitetem, czem wyprowadził p. Franciszka z resztek cierpliwości. Trafiłem właśnie na ten moment, gdy Olszewski otworzywszy drzwi krzyknął: „Wynoś mi się pan zaraz i nie czekaj aż cię każę wyrzucić“.

„Gebethner strasznie się odgrążając opuścił redakcję, a niebawem zawiadomił wdowę Szymanowską, że na mocy przysługującego mu prawa, jako podpisany na Kuryerze wydawca, występuje do władzy prasowej o zmianę redaktora, a raczej p. o. redaktora, gdyż Olszewski nie został dotąd zatwierdzony w tym tytule. Stała się tedy heca, bomba pękła. Co z tego dalej wyniknie nie omieszkać cię powiadomić, skoro się tak tem interesujesz, czemu się nie dziwię, bo tu cała Warszawa tą awanturą żywo się zajmuje. Nie potrzebuję ci mówić, że światek dziennikarsko-wydawniczy szczególnie pilnie śledzi przebieg następnego konfliktu. Niektórym się zdaje, iż być może odbije się to na powodzeniu „Kuryera“. Nie sądzę, albowiem obie strony pilnują regularnego wychodzenia numerów i treści niby żrenicy oka. Przecież takie przedsiębiorstwo jak „Kuryer“, bo to już nie placówka społeczno-obywatelska, ale przedsiębiorstwo, dające kilkanaście, czy więcej tysięcy rubli rocznego dochodu, nie może być na szwank narażone. Więc konflikt konfliktem, a robota dzienna idzie podług zegarka. Olszewski i Sabowski przestali z sobą rozmawiać, lecz w sprawach „Kuryera“ porozumiewają się na piśmie lub przez Skowrońskiego. Wszystko wewnątrznie postępuje zwykłym trybem. Mówił mi dziś Olszewski, że Szymanowskim nic nie pozostaje, jak rozwiązać spółkę i spłacić spółników. Ale czem? kiedy nieboszczyk oprócz zadłużonego domu nie zostawił gotówki. Wiesz dobrze, że poczciwy Wacek jako typowy literat warszawski groszorem nie był...— „To już moja głowa znaleźć pieniądze na spłatę“—odparł Olszewski, który okazuje coraz większy spryt, nie tylko dziennikarski, ale i kupiecko-administracyjny. Niedarmo jest przecie prawnikiem“.

Następny list opisuje nową awanturę wynikłą w biurze redakcyjnym między obu redaktorami. Jest on bardzo charakterystyczny, ale zawiera zbyt wiele szczegółów osobistych. Nie mogę go więc *in extenso* przytoczyć. Podaję tylko dosłownie jeden ustęp, nadmieniący, że ściągające się strony, nawymyślawszy sobie od „szubrawców“ i „fartuszkowych redaktorów“, zostały w ostatniej chwili rozdzielone, czem zapobieżono obelgom czynnym.

przestał być żydem... Ale ja nim w głębi duszy byłem. Ja, chociaż do konfesyjności także nie przywiązuję żadnej wagi, mimo to wzdygałem się na odstępstwo, na przyjęcie wiary, którą wyklinał mój dziad a twój pradziad, stawni talmudysta i cadyk. A wyklinał rozkazując przysięgać na torę, gdy umierał, że się nie wychrzczę...

— Nigdyś mi, ojcze, o tych przodkach dawniej nie wspominał.

— Bom co prawda uczuć ortodoksji żydowskiej nie miał zamiaru w tobie rozbudzać... Nie chciałem, żebyś był wierzącym chrześcianinem, ale i nie chciałem do duszy twej wprowadzać tych niepokoju żydowskiej nauki, jakie we mnie tkwiły i do dziś dnia nie zagasły...

— Więc cóż dalej, przysięgałeś ojcu, a mojemu dziadkowi, że się nigdy nie ochrzczysz?

— A tu z różnych kombinacji potrzebowałem się naraz wychrzcić. Inaczej mogłem grubo stracić, właściwie nie zarobić... Kiedym się tak biedził i gryzł co począć, twój dziadek macierzysty, a mój teść, bardzo mądry człowiek. Pamiętasz go przecie? Już kończyłeś szkoły, gdy stary Pacanowski umierał... Więc ten Pacanowski powiada:

— Ja wiem, Wigdor, co ciebie trapi? Ty potrzebujesz się wychrzcić, a sumienie żydowskie tobie nie pozwala. Ty jedź do cadyka Jehudy Firurkesa w Berdy-

„Na to wszystko—pisze mój korespondent—trafli: Jan Zacharjasiewicz i Hajota, przybywszy do redakcji w sprawie złożonych poprzednio rękopisów. Wyobraź sobie zgorzoną minę zacnego autora „S-go Jura“, próbującego paktować, lecz bez skutku. Hajota uczyniła to, co na jej miejscu zrobiłaby każda kobieta. Rozbeczała się tak spazmatycznie, że z trudnością udało nam się ją uspokoić. Słowem skandalik niebywały“.

Nie mniej charakterystycznym był epizod z pieczętowaniem kasy w administracji „Kuryera“, co stanowiło fragment szykan wzajemnych na dobre już poważnionych spółników. Oto wyciąg z listu:

„Konarski, administrator odgrywający dwulicową rolę, chociaż mi się widzi być w gruncie rzeczy oddanym „Gebethnerowi et comp.“, zażądał opieczętowania kasy głównej, skoro nie wiadomo kto ma prawo nią dysponować. Była to jedyna w swoim rodzaju szopka. Przyszedł młody Wolfik i w obecności zaproszonych na świadków kilku członków redakcji położył swoje pieczęcie. Oczywiście, że i Olszewski, jako przedstawiciel drugiej strony, również pieczętował i także prosił świadków z grona redakcyjnego“.

„Jeszcze jedno. Czy wiesz, że w łonie redakcji już się utworzyły dwa stronnictwa: Gebethnerczyków i Szymanowscy, coś jak Montecci i Capuletty, albo rycerze białej i czerwonej róży. Długoż to potrwa? Skończyć się jakoś musi. Olszewski zapewnia, że Ludwik Krasieński przyrzekł mu spłacić Gebethnera i Wolffa i wejść w ich prawa jako spółnik „Kuryera“. Druga strona znów głosi, że to bajeczka i że Szymanowscy zostaną skupieni. W tych dniach ma się odbyć oszacowanie koncesyi „Kuryera“ i licytacja spółników. Na ile też oszacują i kto się utrzyma? (d. c. n.)

Ks. P. A. Sheehan.

MÓJ NOWY WIKARY.

Opowieść z urywków
starego pamiętnika proboszcza irlandzkiego.

Przekład z angielskiego.

(Dalszy ciąg).

Wikary drgnął, jak ukłuty. Straszna ta wiadomość ubodła go do żywego. Zapłonął gniewem, wyrwał sznur z kieszeni i podszedłszy do kominka, na którym żarzył się popiół, rzucił weń sznur, a następnie czekał dopóty, dopóki nie pozostała zeń garść białego popiołu. Staruszka w łóżku odmawiała różaniec, a gdy ksiądz odchodził błogosławiła go drżącym ze strachu głosem.

Ned uchylił kapelusza, gdy jednak ksiądz wikary znikł już w ciemności. odezwał się za nim:

czowie... On jest nawet trochę twój krewny i ty jemu wypowiedz szczerą prawdę, a on już znajdzie radę, aby i wilk był syty i koza cała.

— Ach teraz rozumiem co znaczą słowa dziadka, kiedy głaszcząc mnie po głowie mówił: „Ty nie jesteś żaden goj Żorż, tylko mój kochany wnuczek Pinkus“.

— Takie imię nosiłeś, zanim pojechaliśmy do Pesztu, z kąd po kilku miesiącach powróciłeś jako Jerzy Gutgeld, syn Wilhelma Gutgelda, chociaż ani na moment n a s z pastor węgierski, ciebie nie oglądał.

— Musiał za taki interes grubo zostać zapłacony?

— To się wie. A jeszcze grubiej ściągnał za świadectwo o konfirmacji. Straciłeś rok czasu, bo potrzebowałem tu usprawiedliwić przebywaniem za granicą, dla czego się to niby tam odbyło.

— Pamiętasz ojcze, jak tutejszy pastor głową kręcił, z niedowierzaniem oglądał świadectwo, jak mnie, o cały obrzęd drobiazgowo wypytywał?

— A ty doskonale czyniąc, odpowiadałeś z wielką ścisłością...

— Teraz naturalnie pojmuję cel owej lekcji kłamstwa... Przyznasz jednak papo, że dla kilkunastoletniego chłopca taka lekcya moralną nie była.

— Ach, mój kochany, ktoby w podobnych zdarzeniach nad tem się zastanawiał.

— Ona przyjdzie tu upomnieć się o swój sznur, wazsa wielebność.

Wikary odwrócił się.

— Powiedz jej — odrzekł krótko — by przysłała do mnie!

Zbliżywszy się zaś do Neda, zawołał jeszcze:

— Radzę ci przystąpić do Spowiedzi jaknajprędzej, inaczej bowiem, jak mówi Pismo, może zdarzyć się coś gorszego.

Obiad w pałacu był doskonały. Kapitan Campion przewodniczył. Naprzeciwko niego siedziała Bittra, obok niej kapitan Ormsby ze straży nadbrzeżnej. Dalej kilku urzędników bankowych z sąsiedniego miasteczka, pełnomocnik lorda L. z żoną, chirurg wojskowy, wdowiec z dwoma córkami i pastor protestancki z żoną. Mój wikary był w swoim żywiole. Światła, kwiaty, muzyka, towarzystwo inteligentne — wszystko to działało na jego zmysły, to też rozochocił się bardzo, rozweselając i czarując wszystkich. Gdy odchodził około 11-ej w nocy, Bittra odprowadziła go do progu.

— Księżę dobrodzieju! jakżeśmy wam bardzo wdzięczni za te odwiedziny! — rzekła.

Księżyc świecił jasno nad moczarami i morzem, gdy ksiądz wikary wracał do wioski.

— Cudny wieczór! — myślał! — A jak to Ormsby i Campion podskoczyli, gdy wspomniał o potrzebie zbudowania *skunera* (statek żaglowy) na potrzeby rybaków naszych. Jestem pewny, że ta sprawa da się załatwić.

— Potem pomyślimy o zbudowaniu wędzarni i wioska zmieni się zupełnie, stając się wzdłuż i wszerz kraju znaną.

Spojrzał na krajobraz, oświetlony łagodnie księżycem.

— Ot tam, na tym zakręcie, zbudujemy przystań dla „Gwiazdy“, bo tak musi być nazwany skuner. Już ją widzę, jak wypływa z portu i pruje fale!... Co za kwiaty, co za towarzystwo, co za przyjemność obiadować w podobnym środowisku... Ach ten śpiew, nie mogę go zapamiętać!

Na czarnym tle trzęsawisk widniały nędzne chałupy chłopów i robotników.

— Kto wie — pomyślał — może nie jeden z tych biedaków poszedł spać gładny.

Ta myśl sprawiła mu uczucie przykre. Przybył do domu smutny. Wkrótce jednak powróciły znowu wspomnienia obiadu.

— Białe róże, azalie, jastruny, muzyka, Waldteufel, Straus, Wagner, śpiew...

Drgnął, podszedł do sprzętu, przypominającego wykwintnie rzeźbiony kredens, i otworzył jego drzwiczki.

Był to bardzo cenny tryptyk, ofiarowany mu niegdyś przez pewną pobożną rzymiankę. Środkową jego

— Pozwól sobie przecież powiedzieć, że jeżeli później na mnie narzekałeś, jeżeli cię okpiwałem, gdyś mi odmawiał pieniędzy, to wszystko było logicznym następstwem tamtego...

— Żorż, co ty gadasz?

— A tak... Mimo, że jestem indyferentem religijnym, że na różne altruizmy, humanizmy, etycyzmy i jeszcze inne i z m y gwizdę, doskonale zdaję sobie sprawę, iż mogłem być innym...

— Co? może ci przykro, że twój kalwinizm jest symulacją?

— To nie, ale i fakt przynależności do judaizmu przyjemności mi nie sprawia.

— Pod tym względem istotnie zawiniłem, zaniechawszy rozbudzić w tobie duszy żydowskiej. Ale słu chaj Żorż, mnie ta konfesyjność dużo robiła roztрек, więc ja kochając moje dziecko, chciałem...

— Chciałeś, żebym był takim, jakim jestem... To się stało, więc o cóż chodzi?

— Chciałem i nie chciałem, ale dziś pragnąłbym wlać w ciebie co innego, życzyłbym sobie, żebys się czuł...

— Może żydem?

— Tak jest. Nie chodzi mi o religijność...

— Tylko o co?

— O narodowość...

część zajmował obraz mistrzowskiego pędzla, przedstawiający Jezusa Chrystusa z barankiem u nóg

Wikary długo wpatrywał się w tą postać Zbawiciela, którą ukochał tak głęboko, wreszcie padł na kolana i zatopił się w gorącej modlitwie.

ROZDZIAŁ VIII.

Nasz koncert.

Zima, poprzedzona przez białe szrony w końcu października, zakradła się cichaczem do naszej wioski. Ciśnię jej zamącił na czas pewien wypadek z koniem mojego księdza wikarego. Koń ten, piękny kasztan, okulał pewnego dnia, gdy ks. Letheby jechał do chorego. W rozmaity sposób tłumaczono sobie przyczynę tego okulenia, wreszcie jeden z farmerów, podejrzewając coś, zbadał kopyto i znalazł w niem głęboko utkwioną grubą igłę. Widocznie igła, wepchnięta w kopyto, dostawała się coraz głębiej, aż wreszcie dotknęła miejsca czulego i koń okulał.

Rana zagnoiła się, musieliśmy więc owego konia leczyć, zawiesiwszy go na pasach w stajni.

Ksiądz wikary odczuł ten wypadek bardzo, lecz mnie jednemu tylko się zwierzył, kogo o ten czyn nieludzki podejrzewał.

Pewnego wieczora w listopadzie zjawiała się u mnie deputacja złożona z lekarza, nauczyciela szkółki wiejskiej i kilku młodzieńców, znanych z pięknego głosu, którym popisywali się chętnie na zebraniach w zajeździe.

Mam wielki szacunek dla naszego lekarza; jest to bowiem młodzieniec wykształcony, nader pracowity, dobry i przyjacielski dla biedaków. Niejedną też godzinę przyjemną spędziłem w jego pracowni.

— Przybyliśmy tu do księdza proboszcza w sprawie koncertu — rzekł lekarz.

— W sprawie czego?

— W sprawie koncertu. Bo dlaczego nie mamy urządzić tutaj takiej rozrywki, gdy na nią pozwalają sobie każdej zimy parafianie w Labbawally, Balredown, a nawet w Maydore?

— Zdawało mi się, że dla urządzenia koncertu potrzeba śpiewaków? — rzekłem po chwili namysłu.

— Ma się rozumieć?

— Zkądże ich więc weźmiecie?

— Ci młodzieńcy — odparł lekarz — mają piękne głosy, a przytem urządzimy chór z dziatwy szkolnej i wreszcie...

— Doktor nam dopomoże — odezwali się młodzieńcy, wyręczając lekarza, któremu najwidoczniej trudno było przyznać się do talentu w tym kierunku.

— Dobrze, ale potrzeba wam będzie także fortepjanu.

— Co? Co... Alboż żydzi są narodem?

— Czy kiedykolwiek nim być przestali?

— Ależ papa Gutgeld, *herr* Wilhelm von Gutgeld, jak ojca nazywają w Berlinie, wygłasza syonistyczne teorie.

— Ty Żorż syonizmem gęby sobie nie wycieraj.

— Ha! ha... ha.. mój ojciec syonista? Wszakże niedalek jak wczoraj, publicznie u księcia Staruszkiewicza nazwałś syonistów głupią i szkodliwą hałastrą z pod ciemnej gwiazdy.

— I to samo w oczy im powtórzę. Niezręcznie, po waryacku wzięli się do roboty... Ale co innego głupia i szkodliwa metoda, a co innego ich wielki, wspaniały cel.

— No... no... świat się kończy... Wilhelm Gutgeld solidny finansista, jest syonista.

— Nie błażnij Żorż... Ja ci mówię poważnie, jak kochający ojciec do kochającego syna, a ty...

— A ja nie tego wszystkiego nie pojmuję. Że przydatki konfesyjności budziły w tobie pewne skrupuły, nakazujące uciec się do onej symulacji z wychrzczeniem? — rozumiem. Że nie chciałeś podobnych skrupułów przez miłość rozwijać we mnie...

— To sobie właśnie teraz wyrzucam...

(Dalszy ciąg nastąpi).

— O to niema obawy? Dostaniemy coś jeszcze lepszego! — zawołał lekarz.

— A na jaki cel pragniecie urządzić ten koncert? — zapytałem.

— Na biednych! — odpowiedziano chórem. Zobaczy ksiądz proboszcz, co pozyska dla biednych na „Gwiazdkę“!

(Dalszy ciąg nastąpi).

NA POSTERUNKU.

Z dawniejszych Listów Pasterskich.

Gdy patrzę z jednej strony na tę przerażającą swawolę i butę Judy jaka w coraz śmielszych ujawnia się dziś kształtach, z drugiej zaś na to straszne deprawowanie ducha społeczeństwa przez obcy i wrogi zasadzie chrześcijańskiej żywioł ten, z litości niegdyś przygarnięty, — mimowoli wówczas myśl moja zwraca się ku przeszłości z pytaniem: Miałażby słabość ta do żydostwa i to nieszczęsne uleganie jego wpływom zabójczym być naprawdę, jak twierdzą pesymiści niektórzy, chorobą naszą zadawnioną, chroniczną i, jako taka, nieuleczalną? Miałażby w przeszłości tej braknąć ludzi którzyby naród polski z natury swojej dobroduszny, łatwowierny i po nad wszelką miarę tolerancyjny, przed grożącym mu niebezpieczeństwem ostrzegali? Mielizby ci tak zwani dzisiejsi „antysemici“ być naprawdę jeśli już nie „dzikimi barbarzyńcami“, jak ich zwie prasa żydowska, to w każdym razie chorymi marzycielami, których trud, jako niemający przykładów, na których mógłby się oprzeć i rozwinąć, zmarnieć musi? I jakby ku pocieszeniu znękanego, w pewnych zwłaszcza momentach, aczkolwiek „kamiennego“, serca, znajduję w dokumentach z tej właśnie przeszłości, odpowiedź przeczącą. Antysemitytami, raczej a semitytami bywali u nas ludzie zajmujący w społeczeństwie wybitne stanowiska i wysokie godności, bywali też i ogarniający miłością prawdziwą wszystkich wiernych swoich, Pasterze Duchowni, Dostojnicy Kościoła.

Jednym z dokumentów takich, popierających jak najbardziej stanowczo zasadę a semityzmu, to jest uнікаnia stosunków i łączności z żydami, jest mało u nas znany, albo wcale nie znany, a niezmiernie wymowny i pouczający List Pasterski Biskupa Józefa Szembeka, wydany niegdyś do duchowieństwa i wiernych dyecezyalnych. List ten noszący datę: 9 Grudnia 1752 roku, a więc datę niezbyt nawet odległą, następującymi rozpoczyna się słowy:

„Józef Eustachy ze Słupowa Szembek, z Bożej i Stolicy Apostolskiej łaski Biskup Chełmski, Nominat Płocki—wszystkim wobec, Duchowieństwu i wiernym Chrystusowym Dyecezyi Naszej uprzejmie nam miłym—pokój i zdrowie od Pana Boga„.

„Między innymi obowiązku Naszego Pasterskiego własnościami, za osobliwszą i tę powinność Naszą być sądzimy, abyśmy zachodzące od Stolicy Apostolskiej ustanowienia, przez przykładną pilność i usilną staranność Naszą do niezawodnych usiłowali przyprowadzić skutków“.

Po tym wstępie, wskazawszy na tę wielką powagę, w jaką Najwyższa Zwierzchność Apostolska „jest ubogacaną“, i jak niezłomne posłuszeństwo wszyscy prawo wierni katolicy winni są ustawom Namiestnictwa Chrystusowego, Biskup Szembek przechodzi wprost do rzeczy, w y ł ą c z n y m przedmiotem jego „Listu Pasterskiego“ będącej, do stosunków chrześcijan-katolików z żydami. Powołałszy się zaś na „przestrogi“ i nakazy Stolicy Apostolskiej, wydawane w tej mierze, — Pasterz dyecezyi pisze:

„Należy wskroś wejrzeć i w tem się upamiętać, aby się przez z ł ą c z o n e siły prawowiernych oprzeć żydostwu i onemu odpór dać należyty, a rozszerzone onegoż zuchwałości i występki wcale uśmierzyć; co zaś największa, przywiązanie do żydów dla z n i k o m e g o i z d r a d l i w e g o p r o f i t u, od siebie oddalić“.

Jakoż w dalszym ciągu, przy powołaniu się na „prawo duchowne i kanony“ oraz przy odwołaniu się do duchowieństwa, ażeby starało się ono przeciwdziałać wypuszczaniu ceł, mytów, karczem, folwarków, wsi etc. żydom w arendę, czyli oddawania prawowiernych katolików w ich „niegodziwe poddaństwo“, — „List Pasterski“ brzmi:

„Podobnym sposobem z a k a z u j e m y w s z y s t k i m

kim wiernym, po miastach, miasteczkach, wsiach znajdującym się, aby wszelkiej z żydostwem chronili się społeczności; a tym bardziej, aby razem w jednym z żydami pomieszkaniiu nie mieszkali, surowo zakazujemy. Przez takową albowiem z żydostwem społeczność i pomieszkanie, jako też i z natury na Imię Chrześcijańskie walczące obcowanie, temuż Imieniu Chrześcijańskiemu obelgi i zelżywości dzieją się, a częstokroć i sromotne przeciw BOGU stają się obrazy“.

Powołałszy się zaś następnie na swe „upomnienia“ dawane podczas wizyt pasterskich, aby do „kupczenia winami“ oraz do „przedazy i kupczenia po karczmach żydów“ nie dopuszczano; jak również, aby wierni „pieniędzy od żydów, a tym bardziej na lichwę nie brali“, a wreszcie aby „domów i placów swoich chrześcijanie żydostwu nie sprzedawali“, Biskup Szembek powiada:

„Pospółstwu zaś i wszystkim prawowiernym, jako żywym członkom Kościoła Chrystusowego, z a k a z u j e m y, aby się do robót, podwód, za furmanów, parobków, stróżów zaciągać żydom nie ważyli; *białogłowom zaś surowo zabraniamy*, aby za dziewczki, praczki, mamki, baby do podejmowania żydowskich dzieci, zaszynkarki, jako też i do innych, a tem bardziej z a r o c z n e m y t o, usług żydom najmować się, pod obostrzeniem kar na takowych, nie dozwolali“.

A dalej czytamy jeszcze:

„Po tem (co wyżej powiedziano) któreż osoby prawowiernie, u tegoż żydostwa za mamki do karmienia żydowskich dzieci, za baby do podejmowania lub za piastunki do piastowania tychże dzieci żydowskich ważyłyby się służyć? Te wszystkie w tym punkcie wyliczone osoby podpadać będą i rzeczą samą podpadają takowemu *grzechowi śmiertelnemu*, który Nam samym i Władzy czyli Zwierzchności po Nas następującej do rozgrzeszenia rezerwujemy. To jest, iż tych wszystkich w niniejszym punkcie zamkniętych, od rzeczonych grzechów śmiertelnych Nam tylko i szczególnie Zwierzchności Naszej, lub po nas następującej do rozgrzeszenia rezerwowanych, żaden kapłan ani świecki, ani zakonnik (prócz Artykułu śmierci), rozgrzeszyć nie będzie miał i nie ma mocy. I tylko ten kapłan miałby moc takową, któryby od nas lub od Zwierzchności po Nas następującej miał wyraźne pozwolenie na piśmie sobie dane“.

Nakoniec, zaklinając raz jeszcze w gorących słowach duchowieństwo i wiernych, aby „gorliwością około Wiary Świętej Katolickiej oraz Imienia Chrześcijańskiego zdjeci“, ustawy Świętej Stolicy Apostolskiej, odnośnie do stosunku z żydami, jak najusilniej wypełniać się starali, Dostojny Biskup takie, z naciskiem, zastrzeżenie czyni:

„Aby zaś — powiada — terażniejszy List Nasz Pasterski u wszystkich, w Dyecezyi Naszej wszelakiego stanu godności, kondycyi i płci znajdujących się i do Zwierzchności Naszej należących, jak najdoskonalszą w Publikacji swojej otrzymał pewność, — przykazujemy całemu duchowieństwu, a osobliwie *in Cura animarum* zostającym, tak świeckim jako i zakonnym osobom, aby (List tenże) był z *Ambon* we wszystkich, tak parafialnych jako i zakonnych Kościołach, najprzód, przy terażniejszych od odebrania tego Edyktu początkach, *przez całą ówieró roku w Niedzielę każdą i w każde Święto*, a potem po wyszłej ćwierci roku, w *każdą pierwszą miesięczną Niedzielę*, słowo w słowo zgromadzonemu ludowi obwieszony i o *Rezerwowanych Kazusach* wyżej wyrażonych, należycie odczytany i d o p o j ę c i a p r z e ł o ż o n y“.

Pozwoliłem sobie z dokumentu, o jakim mowa, przytoczyć choć niektóre wyjątki, gdyż, jak rzekłem wyżej, wydał on mi się wymownym nader i pouczającym; a przypomnienie o nim, w dzisiejszych zwłaszcza czasach krzewionej sposobami wszelkimi zarazy żydowsko-asymilacyjnej, nie będzie chyba rzeczą nie na dobie... Toż „antysemityzm“ tego Księcia Kościoła, nazywającego „obywateli mojżeszowych“ bez żadnych ceregieli „narodem obrzydliwym“, a w innym miejscu swego „Listu“ „żydostwem obmierżonym“; „antysemityzm“, powiadam, tego Księcia Kościoła jest tak wyraźnym i uderzającym, że wedle teoryi dzisiejszej, wypowiedzianej i wyrzaskiwanej przy każdym nieprzychylnym sądzie o żydach, w dokumencie wspomnianym niema już chyba ani krzty „miłości chrześcijańskiej“. Albo to prawda? Prze-

ciwnie!... Pasterz ten miał serce miłości pełne i dlatego właśnie wszystkich ukochanych swych wiernych uchronić z całej duszy pragnie przed niebezpieczeństwem idącym od starych, odwiecznych i najzawziętszych wrogów Krzyża. Widzi jasno Pasterz ten jak straszliwie cierpi Zasada Chrystusowa na łączności jej wyznawców z żydami; jak deprawujący ci ostatni wywierają wpływ na moralność, oraz dobre obyczaje społeczności rdzennej i dlatego łączność tę, a w szczególności służbę katolików u żydów, i już nawet nie u kawalerów-żydów, stawia przed oczyma wiernych jako jeden z grzechów tak ciężkich, że rozgrzeszanie zeń pozostawił tylko władzy biskupiej. Pasterz ten, dodajmy, niesie wysoko przepiękny sztandar ukochanej nad wszystko Idei Chrześcijańskiej i dlatego woła z głębi serca do wiernych: zaklinam was na Boga, strzeżcie się obcowania z żydami!

Zaiste, coby też ten sam Biskup Szembek powiedział, gdyby żył dzisiaj i patrzył na ten przerażający chaos pojęć w rzeczach nawet najprostszych; coby powiedział i uczynił widząc, że instytucja chrześcijańska biorąc na się poniekąd rolę ohydno go rajfurstwa, za tę właśnie łączność z żydami, przed którą on z pełną gorącością ducha ostrzegał, stanowczo jej wzbraniając, — ona, ta instytucja chrześcijańska, katolicka, a służbę u żydów, nawet u żydów-kawalerów, nagrodami ma darzyć? Chyba zacne i miłości pełne serce Biskupa pękłoby z żalu. Tylko nasze serca współczesne na widoki podobne są dość wytrzymałe.—Dlaczego?—Ha... bo ich wielka, gorąca miłość ani Zasady Chrześcijańskiej, ani własnego społeczeństwa, nie rozpiera zbyt. Więc spokojne są serca nasze współczesne i ze spokojem tym jest im wcale wygodnie, a o cóż więcej isć może?...
Kamieny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Tylko w erze karnawałowej — Przewaga liczebna płci pięknej nad brzydką wśród ludności Stanów Zjednoczonych. Wielki plan kronikarza. — Niebezpieczny konkurent. — Wykłady prof. Hough'a o Marsie. — Brak drogi. — Sprytny pomysł filantropijny węgry peszteńskich. — Spryt admirała chińskiego. — Drogi sąd. — Niemcy w sprawie wenezuelskiej. — Agonia Krügera. — We Francji. — Potknięcie się Combesa. — Odwołanie. — Jaurès. — Wznowienie sprawy Dreyfusa.

Gdybyśmy się nie znajdowali właśnie w erze karnawałowej, podczas której, jak wiadomo, papiery panieńskie idą ogromnie w górę na giełdzie matrymonialnej, nie wiem czybym się ośmielił podać poniższą wiadomość, z obawy wywołania gwałtownego ruchu emigracyjnego. Ponieważ jednak na szczęście mamy karnawał; ponieważ zresztą przekonany jestem, że obce naszemu sercu dźwięki słamażarnych *pas de quatre, pas d'Espagne, chaconnów*, a choćby i *menuetów*, które zagłuszyły już prawie zupełnie dziarskie tony naszych poczciwych mazurów, drabantów i oberków, zagłuszą tembardziej i gładzenie kronikarza „Roli“, więc nie waham się stwierdzić, że w Ameryce północnej ostatni spis ludności wykazał ogromną przewagę liczebną mężczyzn nad kobietami. Zjawisko to, wprost przeciwne temu co się praktykuje w Europie, miejscami dochodzi do stosunku wprost potwornego. Przytoczę kilka cyfr w postępie rosnącym. W stanie Missisipi jest o 4,000 więcej kobiet niż mężczyzn; no, to jeszcze pół biedy, ale już Kalifornia posiada zaledwie 88,755 panien na 239,504 kawalerów; w Oregonie przypada jedna kobieta na 4 mężczyzn; w stanie Waszyngtońskim jedna na 5-ciu; w Idaho jest 3,556 panien na 23,421 kawalerów, a w Wyomingu wypada 1 panna na 9 kawalerów!... Proszę uważać: jedna panna na dziewięciu kawalerów!... Gwałtu! Jakież tam paniny muszą być drogie!

Chociaż więc wiadomość powyższą podałem wśród okoliczności jaknajbardziej łagodzących, jednak chcąc być zupełnie spokojnym na sumieniu i zapobiedz nawet po karnawale wyludnieniu naszych niw rodzinnych z najpiękniejszych żywych kwiatów, wpadłem na pewien pomysł. Oto postanowiłem urządzić w Ameryce agitację, w celu skłonienia tamtejszych aspirantów do jarzma... przepraszam: do szczęścia małżeńskiego, żeby hurtem emigrowali do Europy... Notabene, będę wybierał samych miliarderów! Może to będzie lepiej i wygodniej?... Już ja zabiorę się do nich; tylko proszę o cierpliwość...

W zabiegach moich obawiam się tylko konkurencji — Marsa! Ale nie tego Marsa, co to rzymian wodził do boju; ani żadnego z Marsów galicyjskich. Z jednym z nich kolegowałem, z bratem jego żyłem w przyjaźni; jakoś byśmy się pogodzili. Mnie chodzi o tego Marsa planetę, o którym właśnie profesor astronomii G. W. Hough

ma wykłady w Chicago. Dowodzi on, że ów Mars ma podobnie jak ziemia swoich mieszkańców, którzy notabene ogromnie nas wyprzedzili w cywilizacji, choćby dla tego, że Mars, jako mniejszy od ziemi, wcześniej znacznie od niej wystygnał, a zatem i dzieło cywilizacyjne dużo wcześniej mogło się na nim rozpocząć. Otóż niczego więcej nie brakuje tylko tego, żeby mr. Hough odkrył, iż na Marsie płeć żeńska przeważa, a plan mój z kretesem zostanie zniweczony. Ekscentryczni yankesi, mając przed sobą do wyboru Europę i Marsa, z pewnością na Marsa by powędrowali. Całe szczęście, że p. Hough, który tak dokładnie zna stosunki cywilizacyjne na Marsie, nie zna drogi do niego, i jawnie się do tego przyznaje, że się jej nigdy znaleźć nie spodziewa. Więc *all right!* może sobie jakoś poradzimy.

Jest rada na wszystko, tylko trzeba mieć trochę „sprytu.“ Sprytnie naprzykład poradzili sobie węgry w Peszcie, żeby, nie naprzykrzając się nikomu, mieć fundusz na mleko dla dzieci ubogich. Każdy gość konsumujący kawę lub herbatę w kawiarni, resztki cukru zabiera do kieszeni, a potem wrzuca je do jednej ze skrzyń rozmieszczonych w tym celu po ulicach, zwykle obok skrzynek do listów. Następnie filantropi czy filantropki węgierskie sprzedają ten cukier i za to zakupują mleko. Czy u nas, gdzie filantropia tak gruntownie szlamuje kieszenie, zwyczaj ten nie dałby się zaaklimatyzować?...

Prawdziwie chińskim „sprytem“ ruszył admirał Li-Chu, któremu rząd chiński nakazał poskromić rozbójników, napadających i rabujących statki kupieckie pod Kantonem. Pocziwe admiralisko, chcąc oszczędzić obustronnego krwi rozlewu, wpadł na ciekawy pomysł. Pustawiał swoich żołnierzy w groźnych postawach, kazał im przybrać o ile możności wściekły wyraz twarzy, a potem polecił ich odfotografować. Fotografie te rozdał następnie ludności nadbrzeżnej, wiedząc, że od niej dostaną się do rąk rozbójników. Admirał jest przekonany, że piraci nie ośmielą się stawić czoła tak okrutnym bohaterom i bez walki uciekną gdzie pieprz rośnie. Co to za szkoda, że się prawdopodobnie nigdy nie dowiemy, o ile też ziściły się nadzieje pomysłowego admirała.

Nie iszczą się jakoś nadzieje, pokładane zrazu w międzynarodowym trybunale rezydującym w Haadze, a przyczyną tego bodaj czy nie jest ta okoliczność, że wyroki tego trybunału są trochę — za drogie. Rozstrzygnięcia naprzykład sporu między Unią północno-amerykańską a Meksykiem o dobra kościelne w Kalifornii, kosztowało ni mniej ni więcej, tylko milion guldenów holenderskich. Dodajmy, że koszta te płacą obie strony sporne po połowie; zważmy, że z najmędrszych wyroków Salomonowych nigdy obie strony sporne nie były zadowolone i postawmy się w położeniu takiej właśnie strony niezadowolonej, a przyznać musimy, że to dyabelnie musi być przykro płacić pół miliona za wyrok, który nam nie dogadza!...

Ciekawa rzecz zkądby naprzykład taka Wenezuela wzięła pół miliona guldenów na opłacenie kosztów sądu polubownego, kiedy ona dla tego głównie nie płaci swoich długów, że nie ma na to pieniędzy. A kto wie czy sprawa ta nie zejdzie ostatecznie na tę drogę, gdyż Niemcy kręcą coś ciągle i niezadowoleni są z Bowena, który im się wydaje za nadto gorliwym obrońcą sprawy Wenezueli. On też nawzajem niechce podpisać punktów przedugodnych, twierdząc, że Niemcy coś zmikicili, i że ich operat różni się od francuskiego i włoskiego. Już to Niemcy i z tej sprawy wyniosą dla siebie nowy, znaczny przyczynek do ogólnej antypatii, jaką się cieszą u wszystkich narodów.

W błogim klimacie, wśród woni róż i pomarańcz, ale na obcej ziemi, zdala od ukochanej ojczyzny dogorywa starzec, który do ostatka prawie skupiał i uosabiał w sobie ducha bohaterskiego narodu. Z Mentony donoszą, że b. prezydent rzeczypospolitej Transwaalskiej, Krüger, leży w agonii.

We Francji dzieją się ciągle rzeczy ohydne o których się z pewnością Sw. Ludwikowi nie śniło. Waldecka-Rousseau, twórca ustawy przeciw kongregacyom, prześcignął jego następcę Combes. Z zakonów we Francji nie pozostanie prawdopodobnie ani śladu. Ale dominującemu prądowi radykalistyczno-socjalistyczno-bezwyznaniowo-masońsko-żydowskiemu i Combes już nie wystarcza. „Skompromitował“ się nieborak, w zapale oratorskim oświadczywszy w izbie ni ztąd ni z owąd, że jest „filozofem spirytualistycznym“ i że uważa religię za jedną z największych potęg moralnych. Sprzeciwił się też rozdziałowi Kościoła od państwa i skasowaniu rubryki wyznaniowej w budżecie

cie. Wprawdzie opamiętał się niebawem i odwołał „głupstwa“, których w izbie nagadał, ale już dawnego zaufania swoich „przyjaciół“ nie odzyskał. Utrzymają go jeszcze czas jakiś, dopóki nie spełni swego zadania, nie zgnębi do reszty zakonów; potem pójdzie sobie... Miejsce jego zajmie zapewne znany socjalista Jaurés, który jako zadatek błogosławieństw przyszłej swojej władzy, ofiarował już Francji dar n'e lada: wznowienie procesu Dreyfusa...

Niech będzie jak chce, ale Drumont miał rację: nad Francją ciąży klątwa żydowska!...

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA. Krajowa i zagraniczna.

O zapis żyda Sterna.

(Dalszy ciąg.)

W liście swoim, przytoczonym w N-rze 5-tym „Roli“, książkę Maciej Radziwiłł pisze:

„Czy zakreślony i podjęty „niebacznie“ przez „Rolę“ t „Dziennik dla wszystkich“ ustęp (testamentu Sterna) ze względu na Warszawskie Towarzystwo Dobroczynności, które ma spełniać wolę nieboszczyka, grozi i jaką obrazą sumienia wobec zostawionej Towarzystwu wolności (?) nagradzania służących u kawalerów (ż y d ó w dodać należało p. r. „R.“) lub rodzin (ż y d ó w s k i c h — także dla ścisłości dodać należało p. r. „R.“), a nawet obrócenie całego datku, jako wsparcia dla dwóch niezamożnych katolików i dwóch wyznania mojżeszowego“.

Gdybym nie wiedział, że list ów i przytoczone w tej chwili, zawarte w nim, słowa były wystosowane do władzy duchownej, mógłbym bardzo łatwo przypuścić, że sz. prezes Towarzystwa Dobroczynności, w sprawie poważnej, żarty sobie czyni. Ponieważ jednak przypuszczenie podobne jest wprost niemożliwym, widzę więc tylko, znając treść testamentu, iż książkę Radziwiłł, zapaliwszy się gwałtownie do onego potwornego zapisu, usiłuje, w oczach władzy duchownej i następnie opinii publicznej, rzecz całą tendencyjnie *zbagatelizować*. Boć przecież żyd Stern w zapisie swoim „wolności“ tej, o której książkę R... wspomina, jako żywo, Towarzystwu *nie* pozostawia. Przeciwnie, powiada on *wyraźnie*, iż odsetki (od sumy na cel ten legowanej) mają być rozdzielane *corocznie* po rubli 100 i po rb. 50 „pomiędzy dwie służące wyznania *rzymsko-katolickiego* będące w obowiązku jako młodszymi lub też do wszystkiego“ (przez lat sześć lub cztery) u „państwa *wyznania mojżeszowego* lub też u *kawalera wyznania mojżeszowego*“.

Tak brzmi w y r a ż n i e, jak widzimy, wola testatora — i tylko w w y p a d k u, gdyby ani jednych, ani drugich kandydatek wcale się nie znalazło, odsetki mogą być rozdzielone pomiędzy owych czterech mężczyzn.

Dla służącej, dla takiej „młodszej“, albo dla takiej „do wszystkiego“, suma *stu rubli* to majątek, rzecz można. A jeżeli dziś, bez n a g r ó d i o d z n a c z e n i, duża, nawet ogromna stosunkowo liczba służących katolickich, pozostaje w obowiązku „młodszych“, albo też „do wszystkiego“ u żydów, to czy biorąc rzeczy ściśle i p r a k t y c z n i e, przypuścić można wypadek taki, aby się dostateczna, nawet n a d m i e r n a liczba kandydatek do n a g r ó d za służbę u żydów *corocznie* nie znalazła? Chyba nie, i jestem przekonany, że sam książkę Radziwiłł, jeśli choć odrobinę zna stosunki *żydowskie*, o jakich tu mowa, wypadku takiego nie przypuszcza, co mu jednak nie przeszkodziło w przedstawieniu sprawy władzy duchownej, przedstawić jej i w tym razie niedokładnie, nawet wcale — błędnie

Ależ, powie książkę Radziwiłł, my pomiędzy zgłaszającymi się po nagrody kandydatkami czynić będziemy wybór ścisły; i tylko nagrody te otrzymywać będą, które nam przedstawia świadectwa moralnego prowadzenia się oraz spełniania wszystkich obowiązków swoich religijnych.

Pomijam w tej chwili, *ale tylko w tej chwili*, górującą po nad wszystkim, w bolesnej sprawie tej, okoliczność, że *sam fakt* zapisu takiego, jaki sobie żyd Stern w testamencie swoim wykonywał, jest obrazą najcięższą i, mówiąc krótko, policzkiem dla całego społeczeństwa polskiego i katolickiego. Przyjdziemy i do tego z kolei. Tymczasem wyznać muszę, iż nad kwestyą owych świadectw medytowałem bardzo długo i wcale zrozumieć tego, ani pojąć nie mogłem, w jaki sposób manipulacja ta mogłaby być wykonywaną *w praktyce*, o którą tu naturalnie w pierwszym rzędzie iść musi. Ponieważ jednak w opublikowanej przez p. prezesa Towarzystwa

Dobroczynności korespondencji jego z władzą duchowną nie jest powiedzianem kto mianowicie służom żydowski, jako kandydatkom do nagród, ma wydawać dowody ich moralnego prowadzenia się, przypuszczać więc należy, iż dowody te wydawane będą w porządku takim jaki jest dotychczas praktykowanym, to jest, że świadectwa moralności wydawać będą ci, u których dana kandydatka do nagrody — służy. A dlaczego miałyby ona od swoich państwa czy od swojego państwa, świadectwa takiego nie uzyskać? Owszem i „państwo mojżeszowego wyznania“ i kawaler-żyd wydadzą kandydatce dowód taki najchętniej już choćby dlatego, ażeby ją do dalszej służby i do dalszej... powolności tembardziej zachęcić, a niekiedy może nawet podzielić się — nagrodą. Gdy coś, jak ów potworny zapis żyda Sterna, a bardziej jeszcze przyjęcie go przez Towarzystwo Dobroczynności, jest z natury swojej i w *zasadzie* złem, i to tak fatalnie złem, wówczas i wszelkie płynące ze *zła* tegoż — *zła* również skutki i konsekwencje, przypuszczać zawsze można, nawet trzeba.

Przypuścimy jednak, na chwilę, zupełnie co innego. Przypuścimy, że wybór kandydatek do nagród za służbę „u państwa wyznania mojżeszowego lub u kawalera wyznania mojżeszowego“ będzie istotnie jak najbardziej ścisłym, a nawet że obecny prezes Towarzystwa Dobroczynności, czy zarząd instytucji, wynajdą p r a k t y c z n y jakiś sposób pozyskiwania od kandydatek świadectw, na których stanowczo i bezwarunkowo polegaćby można. To i cóż? Według skromnego mego zdania, to jeszcze nic, lub tak jakby — nic.

Mówiło się dotąd tylko o kandydatkach, które owe świadectwa moralności składać będą mogły; a kandydatki niedoszłe, które świadectw takich wcale już przedstawiać nie będą? A te, które *znęcone* storublową nagrodą, dla jej pozyskania, wejdą z najlepszą nawet intencją do służby u żydów, i przed okresem 6-cio albo 4-o letnim, niezbędnym dla pozyskania nagrody, w służbie tej, u „żyda-kawalera“ upadną, lub w służbie u „państwa wyznania mojżeszowego“ zatracą w sercach wszelką wiarę i wszelkie uczucia religijne? Co z niemi ma być? — i kto za zgubione ich dusze, przed Bogiem odpowiadać będzie? Chyba ci, co stojąc dziś na czele instytucji d o b r o c z y n n e j, przyjęli ów żydowski zapis i udzielanie zeń onych nagród k u s z ą c y c h wzięli, z lekkim sercem, na siebie. Nie koniec:

Zapis żyda Sterna nie został zrobionym na rok jeden, ani na czas trwania kadencji obecnego zarządu Towarzystwa. Ludzie, choćby nie chcieli, zmieniać się i jedni drugim ustępować muszą, — instytucje i legaty trwają. Dzisiaj u steru Dobroczynności stoją, w pewnej liczbie przynajmniej, (choć i dziś są tam także żydzi, wolnomyślni i luteranie), katolicy nie z imienia tylko i z książek meldunkowych, to jest katolicy, którym o zasadę i moralność chrześcijańską idzie niezawodnie; lecz czy za rok, dwa, za lat trzy albo dziesięć, będą oni tam jeszcze? Toż nietylko być może w przyszłości, lecz bywało już... różnie. Wszak pamiętamy wszyscy, jak przed laty kilka, pod egidą ówczesnego zarządu, wysoce liberalnego i wolnomyślnego, na sali ogólnych zebrań Towarzystwa, rozlegały się wrzaski: „*precz z księżmi!*“ — „*precz z klerykałizmem!*“ Tak, powtarzam, bywało już — i tak może być jeszcze, a wówczas co? Wówczas, gdy instytucja wpadnie znów w ręce żywiołów nieprzyjaznych lub wrogich „klerykałizmowi“, pytać tam nie będą kandydatek do nagród za służbę u żydów — o świadectwa ich moralnego prowadzenia i spełniania obrządków religijnych, które dla wszelakich żywiołów w o l n o m y ś l n y c h są wszak „*przesądami*“, a ohydny zapis żyda Sterna stać się może dla nich najpodatniejszą okazją do znieważania z a s a d, które dla serc katolickich zawsze i po wsze czasy drogiemi być winny. Wówczas słowem, dla pohanbienia „z murszałej“ i „przestarzałej“ moralności chrześcijańskiej, z zapisu żyda Sterna, w Towarzystwie Dobroczynności nagradzaną być może tylko właśnie „*moralność niezależna*“, czyli zależna wyłącznie wedle teoryj „*w o l n o m y ś l n y c h*“, od „*mięśni*“, „*nerwów*“ i „*temperamentu*“ kandydatek! Sliczna misja instytucji ufundowanej przecież za pieniądze nasze, katolickie, dla spełniania celów i zadań miłosierdzia ewangelicznego!

Czy więc zarząd dzisiejszy Towarzystwa Dobroczynności, a w szczególności sz. prezes tej starej instytucji chrześcijańskiej, przyjmując ów niezwykły zapis, zdawali sobie jasno i dokładnie sprawę z ciężkiej odpowiedzialności jaką wobec społeczeństwa katolickiego biorą na siebie nietylko na dziś, ale i na przyszłość? Chyba nie, gdyż tu idzie przecie o d o s t a n i e legatu pokaznego — i basta; o nic więcej! A mnie się właśnie zdaje, że łapczywość ta sternikowa Towarzystwa na pieniądze żydowskie, nie oglądająca się na nic, nie licząca się z niczem i nie sięgająca chociażby odrobinę dalej po za swą własną... krótkowzroczność, jest już sama przez

się, dla instytucji katolickiej, rzeczą—hańbiącą jej przeszłość, jej tradycje, jej charakter, zadania, godło jej święte i jej dobre imię. Intencja a zapisodawcy i cel jego zapisu, oto rzecz w całej tej sprawie najgłośniejsza, o której też z kolei pomówić—trzeba.

J. Jeleński.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Wiadomości do nowego podatku. Jak już wiadomo, z rokiem przyszłym 1904, nieruchoma własność miejska w kraju naszym ma ulec opodatkowaniu według nowych zasad. Mianowicie, podatek zwany „podymnem“ zostaje zniesionym, a natomiast wchodzi w życie „podatek domowy“ obliczony wedle ustanowionej normy procentowej od dochodu netto, jaki dana nieruchomość przynosi. W tym celu, to jest dla pozyskania możliwie dużej ilości danych, na podstawie których ma być przyjęta skala potrąceń z dochodu brutto dla wyprowadzenia dochodu czystego, władza skarbową, po zebraniu już wykazów, z wyrażonym w nich dochodem ogólnym, rozesłała ma obecnie do właścicieli domów szematy, w liczbie około 1500 egzemplarzy, z prośbą o wypełnienie ich *wiadomościami dotyczącymi wydatków*, ponoszonych przez posiadaczy tychże nieruchomości miejskich. Szematy mają objąć wiadomości z ostatnich trzech lat, przy wypełnieniu pozycji następujących: Zarząd domu (utrzymanie rządcy lub administratora, prowadzenie meldunków); utrzymania stróża; „remont“ budynków i lokali; oświetlenie podwórza, schodów i miejsc ustępowych; opłata za wodę tudzież opłata kanalizacyjna, albo, gdzie kanalizacji niema, wywózka nieczystości; dalej, opłata asekuracyjna; uprzątnięcie śmieci z podwórza; podatki: szacunkowy i szpitalny, płacony z nieruchomości; wreszcie straty na lokalach nie wynajętych.

Ponieważ wszystkie te rubryki wydatków posłużyć mają, jak się wyżej rzekło, do normy potrąceń od dochodu brutto i do wyprowadzenia w ten sposób dochodu netto, od którego zostaje ustanowionym „podatek domowy“, przeto rzecz jasna, że im urząd skarbowy pozyska bardziej obfity i bardziej dokładny materiał faktyczny, tem sprawiedliwszą może być i norma samego podatku. Zarówno więc w interesie właścicieli domów jak i w interesie publicznym—leży wypełnienie szematów wspomnianych wiadomościami możliwie ściśle i dokładnie i nadesłanie ich w ilości jak najwięcej do urzędu skarbowego (Rymarska 5), który o to wprost do właścicieli domów się zwraca. Mówiąc inaczej: *każdy* z obywateli, który szemat o jakim mowa otrzyma, w interesie własnym i ogólnym, wypełnić ściśle i, w terminie wskazanym w odezwie (najpóźniej do 23 Lutego r. b.) odesłać go winien. Że tak będzie—wątpić chyba nie można, gdyż dla ogółu właścicieli domów jest to sprawa nader ważna i nader żywotna.

Niedola służby hotelowej. „Zanosimy prośbę, my, biedna służba w hotelach warszawskich, o publiczne wpłynięcie na naszych pryncypałów, aby nam chociaż raz na miesiąc nie wzbraniłi pójść do kościoła.“—Tak się zaczyna list z żalną skargą: numerowych, kelnerów, pokojówek i t. p. służby hotelowej. W dalszym zaś ciągu, w liście tym nadmieniono, iż często „lata całe upływają, a biedacy nie są w kościele“, gdyż na każdorazową skargę w tym przedmiocie, skarżący się otrzymuje krótką odpowiedź: „Możesz porzucić obowiązek, mam stą na twoje miejsce kandydatów“. Z obawy przeto utracenia kawałka chleba biedni ci ludzie nie śmią szemrać. Z czasem też niejeden z nich, nie mając podnieć religijnych, obojętnie, nawet dzieje moralnie, stając się głuchym na głos sumienia. I kto wie, czy uzalania się panów hotelarzy „na coraz gorszą służbę“, nie pochodzą z tego właśnie źródła? Jakże bo możecie panowie wymagać od służby tej wierności i uczciwości, jeśli wzywacie ją sami z uczuć szlachetniejszych, tamując jej spełnianie obowiązków religijnych, które w życiu każdej jednostki ludzkiej na pierwszym planie stać winny! Bywają wszak przykłady, że numerowy płaci kilkorublową karę za to, iż będąc na Prymaryi w kościele, spóźnił się o pięć minut do obowiązku! A jednak przy dobrej woli możnaby przez zarządzenie kolejnych dyżurów zwalniać służbę hotelową partjami na czas nabożeństwa. Rozwadze też i prostej uczciwości p. p. właścicieli hotelów sprawę niniejszą polecamy gorąco.

Dokąd? Dokąd panie zmierzają?—wypada zapytać różnych właścicielek „szkół kroju dla kobiet“, zaczynających przyjmować w poczet swych uczennic i żydówki. Pytanie to dość ważne, albowiem uczennice istniejących w Warszawie szkół kroju zazwyczaj po rocznej praktyce zdają w cechu krakowieckim i otrzymują patent z tytułem „podmistrzynie“. Do tej pory, o ile wiemy, do szkół pomienionego rodzaju żydówki nie uczęszczały. Widocznie jednak po nieudanych próbach dosta-

nia się żydów do naszych cechów chrześcijańskich, zaczynają próbować szczęścia żydówki. Znalazły zaś ku temu dogodną furtkę przez uczęszczanie do szkół kroju. Panie przełożone tych szkół oraz różne „mistrzynie“ kroju systemem Worth'a i nie—Worth'a powinnyby się zastanowić do czego doprowadzić mogą, protegując dla osobistych korzyści—żydówki; a jeżeli już nauczanie różnych Chajek i Małek jest dla nich tak wielką przyjemnością, to niech się ze swymi uczennicami starozakonnymi przynajmniej do cechu garnąć nie ośmielają, albowiem cechy chrześcijańskie w imię zasady dobrze zrozumianej samoobrony zarówno dla żydów jak i żydówek bezwarunkowo powinny i—muszą być zamknięte.

Z Częstochowy. Przy końcu roku zeszłego donosiliśmy w „Roli“, iż grono chrześcijan złożone, z wyjątkiem jednego, z samych rzemieślników, podpisało w Częstochowie akt rejentalny, mocą którego zawiązanem zostało Stowarzyszenie spożywcze, w celu założenia sklepu własnego pod nazwą: „Spółka chrześcijan“. Otóż w d. 25 Stycznia r. b., po wysłuchaniu przez stowarzyszonych Mszy Ś-ej, odprawionej na intencję powodzenia nowego przedsięwzięcia, przez księdza prefekta Wojciecha Helbicha, oraz po odpowiednim przezeń przemówieniu — odbyło się poświęcenie i otwarcie sklepu o jakim mowa. Zauważyć tu wypada iż, jak każdy zresztą z naszej strony objaw samoobrony przed zalewem żydowskim, — i „Spółka chrześcijan“ spotykała na drodze do swego urzeczywistnienia mnóstwo trudności, pośród których jedną bodaj z największych było wyjątkie w odpowiednim miejscu lokalu. Jakkolwiek więc, dzięki energii swego inicjatora p. Stanisława Paciorkowskiego, prezesa p. Grzybińskiego, Spółka została ostatecznie zorganizowana — sklep jej musiał zostać otwartym nie w centrum miasta, na przykład w Rynku, gdyż tam wszystkie domy, oprócz jednego, są własnością żydów, lecz przy ulicy Krakowskiej po № 28.

Poświęcenie sklepu „Spółki chrześcijan“ dopełnił proboszcz parafii Ś-go Zygmunta ks. prałat Waberski w asystencji wspomnianego wyżej ks. Helbicha, oraz w obecności wszystkich stowarzyszonych tudzież publiczności, razem około trzystu osób.

Po ukończeniu ceremonii poświęcenia nastąpiło faktyczne otwarcie sklepu i sprzedaż została rozpoczęta. Pierwszym kupującym był ks. prałat Waberski, za nim zaś poszli inni zebrani tak, że w ciągu dwóch godzin sprzedano towaru za 26 rb. 50 kop., na który to targ złożyło się razem 156 osób. Jak się więc okazuje sprzedaż była nader drobnostką. Oby w przyszłości zarówno stowarzyszeni jak i wybrani przez nich zarząd dołożyli starań wszelkich w celu przyciągnięcia do swego sklepu jaknajszerszej publiczności i uczynienia przez to obrotów możliwie największemi. Nię wątpiąc, że tak będzie, przesyłamy nowej spółce naszej z serca płynące — szczęście Boże!

Chleb dla swoich. W Żale (powiat Rypiński) brak szewca chrześcijanina oraz sklepu chrześcijańskiego z artykułami spożywczymi codziennego użytku, Sklepik chrześcijański wprawdzie już tam, obok żydowskich, jest, ale prowadzony dość niedołężnie przez właścianina, nie odpowiada bynajmniej potrzebom, zwłaszcza, że i w tamte okolice ruch w kierunku odżywienia handlu i przemysłu rozwinał się znacznie;—szewca chrześcijanina niema wcale. A pamiętać należy, iż Żale jest wsią dużą, położoną w okolicy bogatej.

W Rypinie mieście powiatowem, posiadającym w okolicy wielu zamożnych obywateli, potrzebne są sklepy chrześcijańskie: 1) z towarami żelaznymi; 2) z galanterią; 3) z wyrobami białoskórnicznymi i 4) skład apteczny, gdyż jedyny, istniejący skład taki, znajduje się w ręku żydowskim.

Dziwna bo okolica to Rypińska: żydów i niemieców, a zwłaszcza tych ostatnich, jest tam tylu, że w jednej parafii np. znajduje się ich aż ośmuset. To też usiłują oni gospodarować po swojemu, jak naprzykład dziedzie Bykowszczyzny, który rozparcelowawszy swą posiadłość, nasprawdzał swoich landsmanów i byłby sprzedał im ziemię, gdyby nie wdanie się odnośnej władzy, która nie zatwierdziwszy tranzakcyi, zmusiła go do poszukiwania nabywców miejscowych.

Złote gody. W dniu 2-gim b. m., państwo: Konstancy b. pedagog i Karolina Tołwińscy, obchodzili rzadką uroczystość złotych godów małżeńskich. Otoczeni gronem rodziny i przyjaciół, wysłuchali oni w kościele Ś-tych Piotra i Pawła na Koszykach, o godz. 10-ej rano Mszy Ś-tej, podczas której otrzymali z rąk ks. prefekta Pliszki błogosławieństwo poczem z łaskami jubileuszowymi udali się do domu aby przyjąć liczne nader wyrazy uznania dla swej zacnej i owocnej pracy dotychczasowej, oraz serdeczne życzenia na przyszłość. Jubilaci są rodzicami p. Stefanii Tołwińskiej przełożonej znanego, żeńskiego zakładu naukowego w Warszawie, oraz pp. Mikołaja

Tolwińskiego, akademika budownictwa, profesora politechniki warszawskiej i Gabryela, matematyka i astronoma.

Nowości wydawnicze. Zgodnie z zapowiedzią, wyszedł już z druku pierwszy zeszyt wydawnictwa p. t. „Dzieje Kościoła Polskiego“, w opracowaniu ks. H. Skimborowicza i ks. W. Załuskiego. Skład główny wydawnictwa w księgarni „Kroniki Rodzinnej“.

Znany zaszczytnie podróżnik i publicysta p. Stanisław Bełza wydał świeżo dzieło p. t. „W północnej Afryce“ (Com widział i czuł). Książkę zdobiją piękne nader światłodruki wykonane w znanym zakładzie warszawskim: „B. Wierzbicki i S-ka“.

Z prasy. Wielkie, ostatnimi czasy, zapanowało w prasie warszawskiej — ożywienie. Gdy z jednej strony przeróżna żydowsko-postępowa i oddana interesom żydowstwa, falanga dziennikarska, z powodu obrotu jaki przybrała sprawa zapisu żyda Sterna, podryguje radośnie, łącząc oczywiście i szkalując z okazji tej „Rolę“; — z drugiej zakotłowało się w Kuryerach z okazji opublikowania przez p. p. Benedykta Filipowicza i Franciszka Reinszteina „oświadczenia“ ujawniającego „rozmowę“ p. Jana Lepperta, właściciela drukarni, z p. Aleksandrem Rajchmanem, dyrektorem warszawskiej Filharmonii. Według „protokółu“, p. Leppert oświadczył, iż jest właścicielem „Niwy polskiej“, którą mu p. Drzewiecki „wtrzytnął za 6000 rubli“, obiecywał p. Rajchmanowi, iż „Niwa“ zaprzestanie ataków na niego i będzie dlań jak najlepiej usposobiona, o ile p. Rajchman zechce dawać ogłoszenia do tegoż tygodnika i odda panu Leppertowi roboty drukarskie dla Filharmonii. Na pytanie p. Rajchmana: „czy istotnie napaści na honor ludzki drukujecie w celu otrzymania ogłoszeń?“ — p. Jan Leppert, według brzmienia „protokółu“, odrzekł, iż „jest to handel taki sam jak każdy inny“.

Tak, wedle „oświadczenia“ pp. Filipowicza i Reinszteina przedstawia się sam fakt, który też jako sam przez się wysoce niemoralny, a popełniony zwłaszcza przez wydatkę pisma i tym sposobem hańbiący rzeczywiście prasę, zasługiwałby, rzecz prosta, nietylko na stanowcze potępienie publiczne, lecz i na szersze omówienie. Ponieważ jednak panowie: dr. Józef Drzewiecki i p. Sylweryusz Kondratowicz, pierwszy jako wydawca „Niwy“, drugi jako współwydawca i kierownik tegoż czasopisma, oświadczyli zaraz następnie w kuryerach, iż: 1-o p. Jan Leppert ani wydawcą, ani właścicielem „Niwy“ nie jest i nie był, ale prowadził tylko jej administrację, łącznie z działem ogłoszeń; i 2-o p. Leppert z powodu „zajścia“, o jakim mowa, przestał już obowiązki te pełnić „do czasu stanowczego rozjaśnienia tej niemilej dla niego sprawy“; — przeto zasada słuszności zaleca, jak obecnie, poprzestać na kronikarskiem jedynie zaznaczeniu samego wydarzenia, bez zapatrywania go już teraz w komentarze. Poczekamy tedy i my na „stanowcze rozjaśnienie sprawy“.

Z teatru i muzyki. W ubiegły Wtorek w teatrze Wielkim odśpiewano operę Paderewskiego p. t. „Manru“.

Na tejże scenie w ubiegłą Środę wznowiono operę Grossmana p. t. „Duch wojewody“.

Na scenie teatru Rozmaitości odegrano w Sobotę ubiegłą po raz pierwszy sztukę Sudermana p. t. „Niech żyje życie“

Na tejże scenie ukaże się niezadługo dramat Rovetty p. t. „Nieuczciwi“.

Wychodzące w Warszawie czasopismo p. t. „Echo Muzyczne“ ogłosiło konkurs na napisanie opery osnutej na tle „Maryi“ Malczewskiego. Utwór ma nosić charakter swojski i zapełnić cały wieczór. Nagroda wyznaczona przez p. Wołodkowieza za najlepszą pracę wynosi rb. 5,000.

Zmarli. Ś. p. ks. *Olechnowicz*, jubilat, przez lat 40 wikaryusz w Tomsku, a od roku proboszcz w Baranowie pod stacją kolei żel. Barokiwka, kapłan wielkiego serca, cieszący się miłością swych parafian i szacunkiem powszechnym — zmarł w Baranowie, w 80-tym roku życia.

Ś. p. ks. *Karol Kozłowski*, proboszcz parafii Mrzygłód około Zawiercia — zmarł tamże.

Ś. p. *Paweł Szczyński* radca stanu, radny magistratu warszawskiego — zmarł w Warszawie, przeżywszy lat 62.

Ś. p. *Mikołaj Kothe*, znany lekarz — psychiatra, długoletni naczelny lekarz szpitala S-go Jana Bożego, autor licznych prac z zakresu swej specjalności — zmarł w Warszawie w 71 roku życia.

Listy Imci Pana Grzmotnickiego.

VII.

Wielce mi Miłościwy Panie
a Redaktorze nasz!

Jeżeli ona filantropia zabawną przezywana, animozję sprawia, cóż rzec o baliku pielgrzymów? *Obstąpił*, czytając

w *Curjerusie*, jako uczestnicy zeszłorocznej pielgrzymki do Rzymu, gwoli reminiscencji wydają bal... Z pobożnego patriotstwa, z chwalebego sentymentu religijnego brać okazję zapustnych bachanali? Miast nabożeństwa w kościele, zwabiać pątników do sali tanecznej?

Abominacyjne błazeństwo i pogańskie *conceptum*... Ani chybi wylęło się ono w głowinie tak pustej, jak stodoła na przednowku, a tuszę sobie, że *majoritas* pielgrzymów założyło *protestum*, aby nie powiedziano, że zacna katolicka socyeta pątnicza zamieniła się w jakowychś mahometańskich derwiszów, skokami i piasami sentyment religijny czyniących.

Cale niefortunne widzi mi się i to *conceptum*, aby w handelesowskie operacye, zwane asekuracją na życie, wciągać niewiasty jako: agentki. Proceder on z naturą niewieścią nie pasuje. Toż wróble na dachu świergocą, jako wszelaki *agentus*, jeżeli ma z prowizyją wyżyć, musi, krom sprytu, łgarskie cudeńka prawić, a mocno strawny żołądek na różne niehumory klienteli, posiąść. Gdzież tu delikatnej i uczciwej niewieście na takie hazardy się puszczać?

Jedno niebożątko zwabione anonsami societ asekuracyjnych powiedziawszy sobie: „ano, nie święci przecież garnki lepią“, poczęło się agentowskiego procederu pouczać. Po tygodniu wpada do nas:

— Miał pan dobrodziej rację — prawi. — To nie dla mnie. Pracować jak najgorliwiej chcę i mogę, ale na wiele rzeczy trudno się zgodzić...

Tu moja interlokutorka wyznała, jako *inspectorus* niemłode i szpetne kandydatki grzecznie zbywa, a inne poucza, że wdzięcznym uśmiechkiem, a figlarnem oczkiem, najsmadniej klientelę agentka — zdobędzie...

Powiedzże sam, eny Redaktorusie, czy on proceder dla cór, siostr a krewniaczek naszych pasuje? Czy przeróżnych kolizyj, sromowi niewieściemu despekt czyniących, nie srowadzi?

Konkluduję tedy: niech tam zostają agentkami wytrawne kobiety, a emancypantki i po dzisiejszemu wabiące się feministki, ale naszym chrześcijańskim dziewczom i niewiastom rzekną z Jego Pasterską Mością Biskupem Niedziałkowskim:

— Nie tędy droga, szanowne panie!

Jan Pacyna Grzmotnicki
Orygatel zapiecki

NADESŁANE.

Zalecamy kupować:

świece z prawdziwego wosku pszczelnego
białe i żółte, a także i stearynowe

w fabryce parowej

JANA WRÓBLEWSKIEGO,

Dostawcy Dworu Jego Cesarskiej Mości,

w Warszawie.

przy ulicy Kapitulnej Nr. 8. 825-7-3

Fabryka ta od lat 60-ciu dostawia światło prawie do wszystkich kościołów w Królestwie Polskim i Cesarstwie.

Cenniki wysyła się na żądanie darmo.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. Ks. *Wagner w Chor.* — Dziękujemy najuprzejmiej; skorzystamy w miejscu właściwym. Tymczasem nadmienimy jedynie, iż zapis został już przyjęty.

Sz. Ks. *Al. Wisz.* w *Wilczynie*. — Na te same postanowienia już się powołali. Notatki nadesłane poprzednio będą zamieszczone. Za pamięć łaskawą dziękujemy uprzejmie.

Sz. Ks. *St. Figielski w P.* — życzenie spełnimy w numerze przyszłym.

Sz. Ks. *Sz. Fióro w Rad.* — List Szan. Ks. Dobr. zakomunikujemy przedewszystkiem redakcyi wiadomego dziennika.

Sz. Ks. *Łagowski w Lit.* — Załatwiliśmy z przyjemnością, o czem, stosownie do życzenia, mamy zaszczyt niniejszem Sz. Ks. Dobr. powiadomić.

Sz. Ks. *P. Bulcior we Wład.* — Za życzliwe popieranie pisma raczy Szanowny Ksiądz Dobr. przyjąć wyraz najszczerzej wdzięczności.

Sz. Ks. *Wierciński w Szydłowie*. — Mimo najszczerzej chęci, życzeniu Sz. Księdza Dobr. nie możemy uczynić zadość, gdyż na składanie i przyjmowanie ofiar musiałyby być przedewszystkiem uzyskanem pozwolenie właściwej władzy.

Sz. Ks. *J. Srogwis w Wylkowyskach*. — Podług nas lepiejby było przez czas jakiś jeszcze się — wstrzymać.

Sz. Ks. *Al. Wójcicki w Warce*. — Postaramy się o zamieszczenie

w czasie jak najkrótszym. Z adresów korzystamy, dziękując za nie najprzejmiej. Żądany numer wysyłamy.

Sz. Ks. Użmiecki w Dworcu. — Prenumeratę na „Gazetę Święteczną” wnieśliśmy *bezwzględnie* po otrzymaniu pieniędzy z poczty na co posiadamy pokwitowanie we właściwej książce. Winna jest tu tylko administracja „Gazety”, która, jak się obecnie tłumaczy, wysłała pismo pod adresem mylnym. Zapewniono nas, że komplet „Gazety” wysłany teraz zostanie pod adresem właściwym.

Pani M. Turzańska w Broni. — Z całego serca dziękujemy za pamięć, za słowa życzliwości pełne, jak również i za fakta pouczające rzeczywiście, z których też przy sposobności skorzystać nie omieszkamy.

P. Bolesław Białecki w Ostrze. — Myśl zacna, ale niestety do wykonania, na razie przynajmniej, niemożliwa. Najpierw bowiem na składanie ofiar musiałoby być przedewszystkiem uzyskane pozwolenie władzy; a powtóre — i co jest najważniejszym — idzie tu nie o tę jedną tylko pozycję, lecz o całość zapisu — w sumie poważnej. Rubel więc pozostaje do dyspozycji Sz. Pana. Za życzliwe wyrazy dziękujemy serdecznie.

P. Mierzejewski w Dęb. — Za nadesłane wspomnienie dziękujemy bardzo. Zamieścimy w numerze najbliższym.

P. K. Wieczorek w Międzygórzu. — Uznajemy słuszność uwag Pańskich; zastosować się jednak do nich nie możemy. Możeby Pan zaprenumerował „Kronikę Rodzinną” lub „Zorzę”.

P. W. O... w Radomiu. — Dziękujemy najprzejmiej. Z faktu skorzystamy w dalszym ciągu naszego wyjaśnienia. Co się tyczy listu poprzedniego otrzymaliśmy go już po zamknięciu polemiki w wiadomej sprawie.

P. Michał K... w Dąbrowie. — Niestety, mimo najszczerzych chęci, życzenia spełnić nie mogliśmy i nie możemy. Za „Szczęść Boże!” — dziękujemy stokrotnie.

P. S. Ch... w Bodzanowie. — Naturalnie, że rb. 2, które obecnie zapisałyśmy na dalszą prenumeratę „Rola” (t. j. do końca r. b.) pozostały u nas, gdyż do „Ziarna” mogliśmy byli przesłać tylko opłatę według ceny normalnej, do czego nas Sz. Pan nie upoważnił.

P. Wł. L... w Łodzi. — Wyjaśnienie żądane znajdzie Sz. Pan w numerze dzisiejszym. „Rozwój”, nawet w tym wypadku, postąpił sobie prawdziwie p... judofilsku, nie wymieniwszy tytułu pisma, chociaż wymienił go wszystkie pisma warszawskie, które wiadomość o tym samym fakcie — podały. Za życzliwe interesowanie się „Rola” dziękujemy uprzejmie.

P. Jan Woł... w Chlinie. — Zanim Pan zacznie pouczać redakcyę pism co i jak mają pisać, niechże Pan przedtem stara się poznać stosunki, a przynajmniej u w a ż n i e j czytać pismo, do którego z uwagami, w najlepszej nawet myśli, się zwraca. — 1-o Pan G... nie był nigdy i nie jest hrabią i bynajmniej sobie tytułu tego nie przyznaje. Zkądże więc pan dobrodziej dajmyż co mitra? — 2-o Przeciwno jubileuszowi pana G... „Rola” nie wystąpiła wcale ze „swojem veto”, ale owszem zaznaczyła sam fakt w formie jaka jej się wydała najwłaściwszą. — 3-o Czy ktoś jest arystokratą, czy demokratą, — działalność jego publiczną staramy się zawsze oceniać tak, jak na to w przekonaniu naszym zasługuje. — 4-o Niewłaściwie powołuje się Pan na zdanie Sz. Księdza G... który samby je nam bez pośrednio wyjawiał, gdyby to uważał za potrzebne, chociaż w innej z pewnością uczyniłby to formie.

Przypomnienia.

P. P. akcyonaryuszów cukrowni „Leonów”, a w pierwszym rzędzie p. p.: Michała Karnickiego, jako prezesa zarządu; Wortmana, jako głównego administratora; Gustawa hr. Lubieńskiego, Tadeusza Buyno i Stanisława Ciechanowskiego, jako członków zarządu; Stanisława Buyno i Czesława Urbanowskiego, jako ich zastępców; wreszcie p. p.: Aleksandra Gruszeckiego, Karola Jeziorańskiego i Jana Mazurkiewicza, jako członków komisji rewizyjnej, — zapytujemy: kto zwrócił złożoną przez robotników i oficyalistów w kasie ich przedsiębiorstwa sumę 146,922 rubli, i czy grosz ten ciężko zapracowany, a z trudem zaoszczędzony, ma przepaść biedakom?...

REKLAMY.

— Wyszyły z druku podręczniki naukowe **P. v. Reussnera**: „**Samouczek Polsko-Niemiecki**”, kurs 1-szy, wydanie XXI-e, powiększone o 1/3, część kop. 80 — „**Samouczek Polsko-Angielski**”, kurs 1-szy, wydanie IX-te kop. 75. — „**Samouczek Polsko-Ruski**”, kurs 1-szy, wydanie IV-te powiększone rb. 1.40. — „**Elementarz Polsko Ruski**” 5.12, 24 kop. O nadzwyczajnej łatwości, praktyczności i użyteczności „**Samouczka**”, może świadczyć przeszło 20.000 zwolenników metody Reussnera i przeszło 2.000 jego uczniów osobistych. — Skład u autora, Warszawa **Złota 6**. 852-2 1

BLACHĘ ŻELAZNĄ CYNKOWĄ.

najtrwalszy i najtańszy materiał dachowy dostarczyliśmy na pokrycie 40 z górą kościołów. Zewsząd otrzymujemy jaknajpo- chlebniejszą opinię i słowa uznania.

Dla kościołów robimy ustępstwa.

ZAKŁADY PRZEMYSŁOWE 846-24-1
Hrabiego A. Tyszkiewicza w Wilnie.

DIWYANY **Wszelkie pokrycia meblowe,**
Zółdry, Firanki, Chodniki, Dery, Pleidy i t. p.
Wybór wielki! Ceny najniższe!
Warszawa — **Giełżyński** — **Marszałkowska 137.**

OGŁOSZENIA.

Zakład ARTYSTYCZNO-KAMIENIARSKI

Henryka Żydok

Posiada znaczny wybór pomników z granitu, marmuru i piaskowca; wykonywa Ołtarze, tablice, chrzcielnice, posadzki i roboty budowlane w zakresie kamieniarsstwa wchodzące. (39-52-51)

Dzika 51.

DOM BANKOWY

1-52-7

X. RADZISZEWSKI

w Warszawie hotel Europejski.

ASEKURUJE

PREMIOWKI WSZYSTKICH TRZECH EMISYJ

razem lub oddzielnie.

KUPUJE I SPRZEDAJE

wszelkie Papiery procentowe i Akcje.

Oraz przyjmuje zamówienia na

NAWOZY SZTUCZNE

FABRYKI

Henryka Radziszewskiego.

Hurtowy i detaliczny Skład Nici, Towarów Norymberskich i Galanterii

A. Nipaniec

Warszawa, Graniczna 16.

Zaopatruje sklepy na prowincyi po cenach hurtowych; zlecenia wypełnia spieszenie, gwarantując dobroć towarów. 107-52-43

KASY ogniotrwałe skarbee, kasetki, prasy kopjowe
S. NICHNIROWSKI
Nowy-Świat 66. 346-13-12

NOWO-OTWORZONY MAGAZYN MEBLI

Majstrów Cechowych Stolarskich

85, ulica Marszałkowska 85,

między Wspólną a Hożą. 838-10-2

poleca duży wybór Mebli wyłącznie własnego wyrobu.

TAPICERNIA WŁASNA.

Śpiew Kościelny

dwutygodnik poświęcony muzyce kościelnej wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca w Płocku pod redakcją **ks. Eug. Gruberskiego**. Dodatek muzyczny rocznie obejmuje 48 stronice nut. W obecnym roku dołączone zostały **preludya kolendowe** ks. kanonika Walezyńskiego z Tarnowa.

Następny dodatek stanowić będzie **Msza paschalna**, osnuta na tematach wielkanocnych pieśni.

Warunki prenumeraty.

W Płocku 3 rb. Z przesłaniem pocztowym w Cesarstwie i Królestwie 4 rb. W Austrii 4 reńskie. W Niemczech 8 marek.

Adres redakcyi: **Płock**. 833-3-1

GRONKIEWICZ

Królewska 5, telefon 1758.

w Warszawie.

Poleca osoby pracujące w dziale Nauki i Wychowania, Handlu, Przemysłu, Rolnictwa i Różne tylko z dobrymi poufnie sprawdzanymi referencjami. 146-26-20



Zakłady Artystyczno - Kościelne
pod firmą:
J. SZPETKOWSKI i S-ka

w Warszawie, Jerozolimska 39.
w Wilnie, 829-52-3 Botaniczna 2.
w Poznaniu, Berlińska 15.

polecają wyroby swe podług specjalnych katalogów ilustrowanych, które na życzenie przesyłają.

• Dom Bankowy •
HENRYK KADEN

Warszawa, Marszałkowska 122,

Załatwia wszelkie zlecenia i czynności w zakresie bankierskim wchodzące na najdogodniejszych warunkach 38-26-25

BOLESŁAW KOCHANOWICZ Zakład Przewozowy
w Warszawie, Bielańska 3, (Hotel Lipski)
Załatwia wszelkie przewozy mebli i towarów, jak również opakowania i przeprowadzki. 371-21-7



Zakład Artystyczny
Robót Kościelnych Pozłotniczych, Stolarskich i Rzeźbiarskich.

BUDUJE Ołtarze, Ambony, Chrzcielnice i t. p. w różnych stylach, według własnych i powierzonych rysunków, przy możliwie tanim koszcie, starając się o moc i trwałość roboty, tak, aby każda rzecz wyszła z zakładu wykonaną estetycznie i poważnie.

ODNAWIAM wszelkie roboty stare i doprowadzam je do stanu pierwotnego. Roboty wykonane w moim Zakładzie są zabezpieczane moim własnym sposobem od szkodliwych wpływów wilgoci, gnicia i grzybka.

Dla porozumienia się co do wykonania poważniejszych robót, chętnie przyjeżdżam na miejsce. Na składzie posiadam zapas gotowych **Feretronów i figur Rezurekcyjnych**. Chlubne świadectwa za wykonane roboty posiadam, z czem się polecam. W-mu Duchowieństwu.

283-26-10

A. JANICKI Bielańska № 3 w Warszawie.

MAGAZYN MEBLI **Antoni Strómiło**
oraz **ZAKŁAD TAPICERSKO-DEKORACYJNY**
Bracka 25 — w Warszawie.
Poleca całkowite urządzenia mieszkań od najskromniejszych do najwykwintniejszych, jak również przyjmuje zamówienia na wszelkie roboty tapicerskie i stolarskie. 284-52-19
Ceny niskie. — Stolarnia własna.

BLACHĘ MIEDZIANA
na pokrycie dachów,
WIEŻ KOŚCIELNYCH I KAPLIC
wyrabia Fabryka wyrobów z żelaza i miedzi w **Konieczpolu**
gub. Piotrkowska. — Ostatnia stacja dr. żel. Warszawsko-Wiedeńskiej — **Kłomnice**. 119-52-41
Poczta i Telegraf w Konieczpolu.

Wierzę w Boga.

Powieść A. Werytusa osnuta na tle bojującego pozytywizmu warszawskiego i wykazując skutki bezwyznawczego wychowania. Duży tom o 400 str. cena **1 rubla**. Skład główny. Czytelnia Nowości, Nowy-Swiat 21. Zamawiający w administracji **Gazety Warszawskiej** kosztów przesyłki nie ponoszą.

Mechaniczny wirtuoz
„ANGELUS”

gra na fortepianie (lub na pianinie), na organach na obydwu instrumentach jednocześnie.

Osoby zupełnie **niemuzykalne** są w stanie wykonywać na Angelusie najbardziej skomplikowane kompozycje **ze wszelkimi wymaganiami ekspresji muzycznej**. Cena rb. 500, 600 i 700.

Ilustrowane katalogi bezpłatnie.

Wylączna reprezentacja

Herman & Grossman

fortepiany, pianina i melodykony

WARSZAWA, Mazowiecka 16. 828-6-4

PETRSBURG, Wielka Morska 33.

MOSKWA, Kuznieckij most.

Seanse Angelusowe codziennie od 4 do 5 z wyjątkiem świąt.

MICHAŁ JASIŃSKI i S-ka

SPECJALNY SKŁAD

Naczyń i Narzędzi Mleczarskich.

Warszawa, Nowy-Swiat 39. 797-6-5

poleca: Najlepsze wirówki ręczne „SVEA”. Marki metalowe oryginalne szwajcarskie do znaczenia bydła. Kółka dla stadników. Ła-ki do mierzenia bydła i koni. Konwie do mleka. Kierzenie, skopki, wygniatacze do masła, papier pergaminowy.

Fabryka wyrobów kamieniarskich

JANA SIKORSKIEGO

istniejąca od 1843 r.

w Warszawie, Powązkowska ulica Nr. 6,

wykonywa roboty cmentarne, budowlane i kościelne po cenach niskich. 833-3-1

NA WIELKI POST

księg. „Warszawskiej Spółki Wydawniczej”

Mazowiecka 16

poleca świeżo wydane 845-3-1

Rozmyślenia o Męce Chrystusa Pana

ulożone podług

Pisma Świętego Ojców i Pisarzy kościelnych

przez ks. **Hieronima Kajsiewicza**

wydanie nowe poprawione, cena 60 kop

Kazania pasyjne o warunkach pokuty

i Homilje o Męce Pańskiej

przez ks. **Józefa Wilozka** cena rb. 1.—

kazania parafialne

na niedziele całego roku

przez ks. **Jana Komperda** cena 2 t. rb. 2,60

Mowy, Przemowy, ślubne, pogrzebowe etc.

przez ks. **Józefa Wilozka** cena 80 kop

Fraszki i satyry ŁACHA p. t.

ZYGZAKI 370-12-9

wyszły z druku i są do nabycia we wszystkich księgarniach. — Wydanie wytworne z oryginalnymi winiętami. Cena 40 kop.

R. MALICKI

w wielkim wyborze:

BIELIZNY
20 CHMIELNA 20
poleca

Bieliznę

WYTOBY WYKOLONE I POKOSZONIEC.
LASKI, PARASOLE, KALOSZE.
bardzo wiele 344-26-8

Nowości

osobiście sprowadzonych z zagranicy.

Obstalniki wykonywane się szybko i starannie.
PP. Handlowcom i Studentom 10%.

CENY NIZKIE



odtwarzają dźwięki głosu ludzkiego i muzyki instrumentalnej z nieporównaną dokładnością.

Nowe udoskonalone bezszumne płyty ze śpiewami polskich artystek i artystów: p. Korolewiczówny, p. Didura, Florjańskiego, Grąbczewskiego i drugih oraz z muzyką instrumentalną o tematach swoich. Również wielki wybór płyt ze śpiewami najśłynniejszych artystów zagranicznych.

Nowe ilustrowane CENNIKI gramofonów z opisem sposobu użycia oraz SPISY płyt bezpłatnie.

Pierwszy w kraju specjalny skład fonografów i gramofonów
przy magazynie optycznym

G. GERLACHA

== w Warszawie ulica CZYSTA 4. ==

333 1: 8

NOWO-OTWORZONY

831-6 3

Skład materiałów aptecznych
S. WYRZYKOWSKIEGO

Ś-to Krzyzka 26.

poleca:

Oliwę Nicejską najwyższy gatunek.
„Bios“ bulion roślinny-postny, acz zawierający wyższy procent białka od mięsnego, wyborny w smaku, odpowiedni dla jaroszów, do postnych potraw i dla wszystkich.
„Sól selerowa“ do sosów, rosółów, do przypraw rybnych etc. etc.

„Delis“ do robienia likierów: „Char-treusse“, „Benedictine“.
„Ripolin“ farby lakierowe w różnych kolorach, bardzo trwale, kolory żywe, tym sposobem odpowiednie do malowania, do odnawiania ołtarzy, ram, konfeksjonalów, ław kościelnych etc. etc.
Oliwa Malaga do palenia.

Kadzidło kościelne królewskie.
Uricedina znany środek przeciwko cierpieniom pęcherza.
Wina lecznicze.
Gorzycyca.
Zioła Ks. Knejppa.
Lekarstwa specjalne.
Mydła. Wody kolońskie etc. etc.

Zamówienia na prowincję skład wysyła niezwłocznie za przekazem pocztowym — uprasza o wyraźny adres.



Magasin Francais
G. Barroin
Nowy Świat 47
poleca Imitacje Smaragdów
w złocie, srebrze i Double
niezmiernie różniące się od prawdziwych



788-10-10

SKŁAD MATERIAŁÓW APTECZNYCH I FARB

J. MROZOWSKIEGO

ulica MIODOWA № 8 nowy

POLECA:

367-10-10

Benzynę do wywabiania plam i do palenia.
Elixir do zębów.
Essencję octową.
Farbki do bielińny różne.
Farby olejne i lakiery.
Gąbki toaletowe i powozowe.
Glans do buzieków.

Kadzidło kościelne.
Kakao Van Houtena.
Krede do zębów.
Krochmale różne.
Masę woskową do posadzek.
Ocet zbożowy i winny.
Olejek do wody Kolońskiej.

Oliwę nicejską świeżą.
Pastyłki do wódek i likierów.
Perfумы angielskie i francuskie.
Proszek dalmacki na robactwo.
Tran lekarski.
Wodę kolońską elsnerowską oraz wszelkie materiały apteczne i techniczne.

Wystrzegać się naśladowanych.

Dla kaszlących i osłabionych Ekstrakt i Karmelki

LELIWA

848-10-1

w składach aptecznych i Aptekach.

ZA WIADOMIENIE.

Wskutek nieuczciwie rozsiewanych pogłosek, byłem kilkakrotnie interpelowany przez Wielebne Duchowieństwo, że w prowadzonym przeze mnie zakładzie mają udział Niemcy, a nawet Żydzi, że zatrudniam innowierców i towar od Niemców sprowadzam, na zasadzie powyższego oświadczam publicznie, że od roku 1876-go posiadam w Poznaniu zakład artystyczno-kościelny pod moją osobistą firmą: „**Józef Szpetkowski**“ — W roku 1898-ym założyłem wraz z J. W. hrabią Władysławem Sokolnickim w Warszawie także zakład pod firmą: „**J. Szpetkowski & Spółka**“ — W tymże roku na mocy aktu, sporządzonego przed p. rejentem Zawadzkim, J. W. hr. Władysław Sokolnicki ze spółki wystąpił, zrzekając się praw na moją wyłączną własność.

Nigdy nie zatrudniałem tak w Poznaniu, jak i w Warszawie innowierców i nie tylko, że od Niemców nie sprowadzam, ale przeciwnie wyroby swoje tam zbywam.

Temu, który udowodni, że w moim zakładzie mam wspólnika Niemca lub Żyda, albo też ich kapitałami pracuję — ofiaruję rb. 10000.

Z poważaniem

JÓZEF SZPETKOWSKI

jedyny właściciel

Zakładów Artystyczno Kościelnych
pod firmą: „**J. Szpetkowski & Spółka**“.

853-2-1

Rekomendujemy

794-20 9

Magazyn Ubiorów Męzkich
R. DZIEBOWICZA

Nowy-Swiat Nr. 5, naprzeciwko straży ogniowej.

Posiada duży wybór gotowej garderoby męskiej stosownej na każdy sezon; sprzedaje na spłaty tyg i dniowe lub miesięczne. Przyjmuje wszelkie obstalunki z powierzonych lub z własnych materiałów, które posiada tylko w najlepszym gatunku.



Tamże **NOWE GARNITURY FRAKOWE** do wynajęcia.

Fabryka Wyrobów Srebrnych i Platerowanych

JÓZEF A FRAGET

w Warszawie przy ul. Wierzbowej dom doch. Teatrów Warszawsk.

od lat 71 egzystująca

poleca wyroby swoje platerowane, jakoteż i srebrne.

Magazyny znajdują się: w Warszawie przy ulicy Senatorskiej pod Nr. 447 (17), przy ul. Krakowskie-Przedmieście Nr 422 (69) i przy ul. Marszałkowskiej w Magazynie pp. LUBELSKIEGO i S-ki — oraz w St.-Petersburgu, na Newskim-Prospekcie, w domu Ormiańskiej Cerkwi — w Moskwie, na Kuznieckim moście w domu W-nej Terleckiej, — w Charkowie, na ul. Uniwersyteckiej w domu W-go Paszezenki — w Odessie, na ul. Deribasowskiej dom W-go Sipi za — w Tyflisie, na ul. Dworcowej, dom W-nej Jarołowej — w Rydze na ul. Wapiennej, w domu Towarzystwa „Ul“ — w Kijowie, na Kreszczatiku, w Magazynie W-go Marcinięzka — w Wilnie, u W-go Odyńca — w Lublinie, w Magazynie W-go Marcinięzka — w Kaliszu, u W-go M. Landau — w Konstantynopolu, na Grande rue de Péra, przy placu Tunelu i we Lwowie przy ul. Kapitulnej. 274-12-10

W czasie jarmarków: w Niż. Nowgorodzie, Samarze, Połtawie, Kijowie, Elizabetgradzie, Irbicie i t. d.

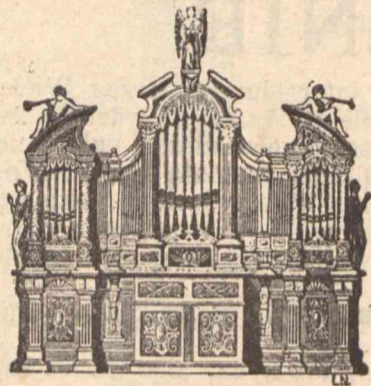
PIERWSZE WZAJEMNE TOWARZYSTWO
UBEZPIECZEŃ NA ŻYCIE.

Zarząd w CHARKOWIE.

Przyjmuje wszelkie ubezpieczenia życiowe od 300 rb. do 5000 rb. na warunkach najdostępniejszych; składki najniższe, z udziałem w zyskach. Każdy ubezpieczony staje się rzeczywistym członkiem T-wa, z prawem udziału i głosu w ogólnych zebraniach.

W razie zebrania znaczniejszej liczby ubezpieczonych w Królestwie, w Warszawie otworzona będzie filia z samodzielnym Zarządem, wybieranym przez ubezpieczonych z ich grona.

Deklaracje przyjmuje i bliższych szczegółów udziela Jeneralna Reprezentacya na Królestwo, oraz gub. Wileńską, Grodzieńską i Kowieńską, w Warszawie, ulica Marszałkowska 143.



Fabryka Organów Kościelnych

Istniejąca od r. 1861, odznaczona medalem Złotym na Wystawie Po-
wszechnej Warszawskiej r. 1885.

Przeniesioną została z ulicy Chłodnej № 34, na **Krochmalną**
№ 90, do domu własnego, i funkcjonuje, jak latoprzędnie, pod o-
sobistym kierunkiem właściciela, nabywey firmy

JANA SZYMAŃSKIEGO

Najstarszego z synów ś. p.

Józefa Szymańskiego. 213—26—18

15000 = Płyt do Grammofonów oraz = 15000
WIELKI WYBÓR APARATÓW
otrzymał

Główny Skład WYROBÓW Towarzystwa „Grammofon“

w Warszawie, Nowy-Świat № 30 (telefon 1288).

W tych dn'ach nadejdą płyty w wykonaniu p. p. **Kruszelnickiej, Kaweckiej, Czosnowskiej**, p. p. **Battistiniego, Bandrowskiego, Proniewicza** i wielu innych.

UTWORY w wykonaniu na skrzypcach przez **KUBELIKA** i na fortepianie przez **GUINFELDA** są na składzie.

Co tydzień nadchodzą nowe płyty nie objęte katalogiem.

Uwaga.

Nader pomysłny obrót zeszłoroczny daje nam możność do zrobienia **USTĘPSTW**
OD CEN FABRYCZNYCH.

833

Nie wyłącza się również sprzedaży na rozplaty. **Cenniki gratis.**

W księgarniach chrześcijańskich jest do nabycia po kop. 20 książka p. t.

„TAJEMNICE TALMUDYCZNE“

zawierające nauki Talmudu: O Bogu.—O Mesyaszu żydowskim.—O bliźnim.—O własności.—O panowaniu nad światem.—O oszustwie.—O lichwie.—O życiu.—O przysiędze żydowskiej i t. p., i t. p. Uważne przeczytanie „Tajemnic Talmudycznych“ może uchronić wiele osób od przykrych niespodzianek w życiu.

Skład główny u wydawcy **W. Gruszeckiego**, Warszawa, **Leszno 23.**

217—6—5

SAMOUCZEK
W o wszystkich księgarniach sprzedają się dzieła pedagogiczne **Reussne-
ra** do bardzo przedkłej i najłatwiejszej nauki **Języków Obcych, bez na-
uczyciela** z objaśnieniem wymowy i z kluczem, pod tytułem:
Polsko-Niemiecki kurs wstępny (Elementarz) po kop. 5, 12, 24 i 40; kurs I-szy kop. 80 kurs II-gi rb. 1,60.
Rusko - Niemiecki po kop. 5, 12, 24, 40 i 2,20.
Polsko-Francuski kurs I-szy kop. 1,20, kurs II-gi kop. 3,20.
Gramatyka Polsko-Francuska kop. 1,30.
Polsko-Angielski kurs I-y kop. 75, kurs II-gi kop. 1,20.
Polsko - Ruski, Elementarz po kop. 5 i 12; kurs I-szy kop. 1,40; kurs II-gi kop. 1,80.
805—24—3
Skład u autora, w Warszawie, ulica **Złota** Nr. 6.

„HOMILETYKA“

Pismo miesięczne

poświęcone kaznodziejstwu i życiu duchowemu;

rok piąty wydawnictwa.

„Homiletyka“ uznana i zalecana listami J. E. ks. arcybiskupa W. Popiela, J. E. ks. biskupa A. Bereśniewicza, J. E. ks. biskupa H. Kossowskiego, J. E. ks. biskupa Jaczewskiego.

Treść pisma stanowią: Ojcznawstwo: żywoty Ojców Kościoła i rozbiór ich dzieł. Zasady wymowy sw. Kazania niedzielne, świąteczne, mowy obrzędowe, przygodne oraz szkice kazalne. Katechetyka i katecheza. Asceetyka. Zwięzłe przeglądy literackie, biograficzne i bibliograficzne.

Przełpata roczna wraz z przesyłką rb. 8. Dotąd wydanych jest 7 tomów. Roczniki I i II są do nabycia po niższej cenie. Przedpłatę przyjmuje Redakcja „Homiletyki“ we Włocławku, gub. warszawska najlepiej udawać się wprost do Redakcji, bez pośrednictwa księgarni.

Cena ogłoszeń w „Homiletyce“; za całą stronę rb. 12 — 1/2 str. rb. 6 — 1/4 str. rb. 3 — 1/8 str. rb. 1,50. 108—3—3

HURAGAN

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

z epoki napoleońskiej
przez

Wacława Gąsiorowskiego.

Wyszła z druku i jest do nabycia we wszystkich księgarniach.
SKŁAD GŁÓWNY

E. WENDE i S-ka, Krakowskie-Przedmieście 9.

„HURAGAN“ — zawiera rok 1806—07—08 aż po 09 — Jena, Pultusk, Eglau, Friedland, Somo-Sierra, Saragossa, Zamość

Nowo-otworzony **MAGAZYN ŻALOBNY**

długoletniego współpracownika jednej z większych firm w Warszawie

T. NOWICKIEGO i S-ka

Marszałkowska № 66. 803—24—7

Wielki wybór sarkofagów, trumien metalowych i drewnianych, wianok kieluszy żałobnych i ubiorów pośmiertnych, oraz wszelkich rekwizytów w zakres pogrzebów wchodzących.

Słódko na czasie!..

Żebyś się tylko dowiedział człeczce,
Jakie **Swierczewski** dziś **Pączki** piecze,
Tobys o smaku ich opowiadał
I codzień najmniej ich tuzia zjadał —
A co za **Torty, Kremy, i Lody,**
Smakoszom istne sprawiają godw,
Co konsumenci swiadczą laskawie,
Ze równie pysznych niena w Warszawiel..

837—3—2

Cukiernia B. Świerczewskiego

Nowy Świat 1, róg Placu Św. Aleksandra.

Zięć firmy L. FEINBAND et comp.

powieść współczesna przez

Wacława Gąsiorowskiego

wyszła z druku i jest do nabycia we wszystkich księgarniach.

Skład główny księgarnia E. WENDE i S-ka.

TEGOŻ AUTORA:

Figularz, powieść współczesna, na wyczerpaniu.

Huragan, powieść historyczna, 3 tomy.

pod prasą:

Rapsody Napoleońskie, wydanie wytwornie ilustrowane.

Kajetan Stuart, powieść z czasów księstwa Warszawskiego.

Rok 1809, powieść historyczna, tom 2 778—6—6

DOM BANKOWY

JAN DWORZYCKI S-KA

Krakowskie-Przedmieście 15.

Kupuje i sprzedaje papiery publiczne ściśle podług kursów urzędowych, wydaje **przekazy** na wszystkie ważniejsze miasta zagraniczne i miejscowości kuracyjne, oraz wykonywa wszelkie **tranzakcyje**, w zakres operacyj banki i skich wchodzące. **Asekuruje** Pożyczki Premiowe wszystkich trzech emisji najtaniej 364 52 13

6-cio klasowy zakład naukowy żeński

(z klasą wstępną i Pensyonatem)

S. TOŁWIŃSKIEJ

przeniesiony został z ul. Chmielnej na ul. Św. Barbary
Nr 4 róg Nowo-Wielkiej do specjalnie w tym celu
urządzonego domu własnego.

DOM BANKOWY 830-26-3

BR. POPLAWSKI

przeniesiony został na ulicę

Mazowiecką Nr 16.

ZALATWIA NASTĘPUJĄCE OPERACJE:

Kupuje i sprzedaje papiery procentowe krajowe i zagraniczne, oraz noty i banknoty podług urzędowych notowań giełdowych. Wydaje zaliczenia na papiery publiczne, z obliczeniem procentów na zasadzie stopy procentowej Banku Państwa. Zaliczenia te mogą być zwracane jednorazowo lub też częściowo. Dopełnia konwersji pożyczek w Towarzystwie Kredytowemu miasta Warszawy. Asekuruje Pożyczki Premiowe. Wydaje przekazy tak pocztowe jak i telegraficzne, oraz skutecznie wpłaty do wszystkich miejscowości kraju i zagranicy. Złatwia bezpłatnie realizację kuponów od Listów Zastawnych i wszelkich innych papierów publicznych, dołączanie nowych arkuszy kuponowych, jak również udziela wszelkich informacji. Stale i bezpłatnie kontroluje losowania wszelkich papierów publicznych podług nadesłanego wykazu numerów i o rezultacie natychmiast zawiadamia.



Fabryka Organów

A. HOMAN

Krakow.-Przedmieście 2, w Warszawie

812-10-5

BREVIARUM ROMANUM

4 vol. in 4^{to} format miniaturowy (12x7 cent.), druk czytelny w różnych oprawach, oraz

Mszaly, Brewiarze, Durnaliki

w największym wyborze, w różnych formatach i oprawach, poleca Księgarnia 821-3 3

Konstantego Treptego

w Warszawie, Marszałkowska 149.

Katalogi oraz wzory druku Mszałów i Brewiarzy rozsyła się gratis.

SALON ARTYSTYCZNY

Warszawa, Nowy-Swiat 27.

Stata wystawa dzieł sztuki. Osobny dział sztuki Kościelnej. Obrazy, Rzeźby, Rysunki i Plany, Okna malowane, Umeblowania i Dekoracye stylowe. — Malowanie wnętrzy Kościołów, Oltarze, Ambony Artystyczne, wyroby z metali, marmuru, kamienia i drzewa. Restaurowanie starych dzieł sztuki. Ocenianie Przedmiotów sztuki. — Zarząd „Salonu“ odpowiada za te tylko przedmioty sztuki, które bezpośrednio zamówione w „Salonie“ i udziela wszelkich informacji dotyczących robót artystycznych, za nadesłaniem marki pocztowej. 139-26-25

Magazyn obuwia

istniejący lat 11 przy ulicy Wareckiej



Wł. Sierczyńskiego

został przeniesiony na ulicę

832-6-2

Nowy-Swiat Nr 66, Ś-to Krzyżkiej.

Poleca się nadal laskawej pamięci Sz. Klienteli.

Egzystuje od roku 1854.

**FABRYKA ORGANÓW
Bracia BLOMBERG**

właściciel **Andrzej Blomberg**

Warszawa, Leszno 65

poleca **ORGANY PNEUMATYCZNE i STOŻKOWE**

trwałe, artystycznie wykonane. 813-26-3

Skład Instrumentów Muzycznych

O. Herde
WARSZAWA

Marszałkowska 123 (w podwórzu), 813-26-5



Wielki wybór instrumentów muzycznych, strun i przyborów. — Reperacja! — **Nowość!** Amerykańska Gitara-Cytra, na której bez nauki każdy grać może w ciągu godziny. — *Cenniki franco i gratis.* — *Ceny niskie.*

PAROWA FABRYKA POSADZKI DĘBOWEJ

JÓZEFA MACHUDERSKIEGO w Przedborzu

poleca na nadchodzący sezon budowlany: **posadzkę dębową**, masywną z jaworem, jesionem i z czarnem dębem jak również wszelkie podłogi, okna drzwi, zelowania, podprzybitki oraz różnych konstrukcyj ule dla pszczelarzy. Materiały wyborowe suche z **Parowej Suszarni**: robota solidna i podług kontraktów ściśle na termin, z czym się polecam Szan. Księgom Proboszczom i pp. Obywatelom Ziemskim. Wysyłka do wszystkich parafii z mojem ułożeniem. *Z wysokim szacunkiem*

841-2-2

Józef Machuderski.

WSZELKIE MEBLE DĘBOWE.

WINA

i
Koniak „Kizlarka“
z własnych Winnie i Gorzelni

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warszawie 331-52-15 wle i na Prowincyi.
GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

P. BITSCHAN

**Fabryka Przedmiotów Dewocyjnych
i Szydłów**
Warszawa, Długa 51.

POLECA.
Szopki z Narodzeniem Chrystusa.
Dzieciątka Jezusa do Szopki.
Figury Św. terracotowe metalowe i z masy mozaikowej.
Obrazy Św. olejne, sztychy i sposobem Szczepanika.
Żelaza do pieczenia Opłatków i wycinania Hostji i Komunikantów.

155-52-47

DYWANY,

materye meblowe, portyery, firanki, kapy, serwety, kołdry, pledy i t. p. **taniej niż wszędzie!** poleca nowo utworzony skład (151-52-12)

Franciszka Nawary, Marszałkowska 14.
Dywany dla niezamożnych parafij po cenie kosztu.

Proszę przeczytać uważnie.

Kieszonkowa elektryczna latarka EOS wyrób własny

o silnym, białym świetle bez plam.

Latarka EOS w oprawie z angielskiego płótna	2.50
„ EOS „ skórzanej	3.25
Bateria zapasowa do EOS	0.80
Lampeczka EOS	0.60

Poleca się wypisywać tylko po **jednej** zapasowej bateryjce i lampeczce. Do każdej latarki dodaje się **objaśnienie szczegółowe.**

UWAGA: Ponieważ latarka EOS jako elektryczna jest absolutnie **bezpieczna** nawet przy **benzynie** i nie gaśnie przy, najsilniejszym wietrze i deszczu, może **każdemu** oddać nie **ocenione** usług: w domu przy szukaniu w szafach do rzeczy i bielizny, na półkach, w bibliotece, w spiżarni, w piwnicy, przy odszukaniu zgubionego przedmiotu, przy łóżku dla spojrzenia na zegarek, przy obłudze dziecka, w razie **choroby** dla **dokładnego** zbadania ucha, gardła, waginy, rectum i t. d., w podróży do zorientowania się w położeniu, oświetlenia trudnego przejścia w **stajni, oborze** i t. d.

Adam Klimkiewicz, Senatorska 36
WARSZAWA.
Wysyłka za zaliczeniem i bez zadatku 811-13-3

Uznane za

Najlepsze KAWY Palone

w oryginalnem obanderolowanem opakowaniu w 1/12, 1/6, 1/4 i 1/2 funta, poleca **IMPORT KAWY**
L. B. JANKIEWICZ
Warszawa.
Sprzedaż detaliczna we wszystkich handlach kolonialnych w Warszawie, na prowincyi i Cesarstwie. 293-52-47

FROTTERYNA

angielska **Fox'a** nadająca połysk i świeżość podłogom olejnym. Pudełko 25 kop. Sprzedaż składy apteczne.

FROTTERKA

plynna bez **szczotek** — do linoleum i posadzek. Skład główny: „PROGRES“ Długa 32. I-sze piętro. 335-2-6

Wino białe wytrawne naturalne,

stare, ze szczepow francuzkich, reńskich i węgierskich **NADAJĄCE SIĘ W ZUPEŁNOŚCI DO UŻYTKU KOŚCIELNEGO**
w cenie od rb. 40. — do 120. — za beczkę i od 35 kop. do rb. 1. — za butelkę 222-52-28
poleca egzystujący od roku 1895
Specjalny Skład Win Krymskich, Kaukaskich i Bessarabskich

Tomasza Zaniewickiego

Warszawa ul. Senatorska Nr. 19 (w podwórzu).
Telefonu Nr. 1389.
Cenniki i objaśnienia wysyła się na żądanie franco i gratis.



W. ŁADA
Bandaze Rupturowe własnej konstrukcji, Pończochy elastyczne, Narzędzia lekarskie i weterynaryjne, oraz Brzytwy, Nożyczki, Noże stołowe i t. p. poleca **W. ŁADA**
Krak.-Przedmieście № 24 obok uniwersytetu.
250 Setki podziękowań. 52-25

POMNIKI

granitowe w różnych kształtach i kolorach **posiada gotowe**, oraz wykonywa wszelkie roboty w zakresie **kamieniarstwa** wchodzące, jako to: roboty **budowlane i kościelne** po **cenach** bardzo umiarkowanych, zakład artystyczno-rzeźbiarski i kamieniarzki

A. PRUSZYŃSKIEGO,
w Warszawie przy ul. Wolskiej Nr. 14,
dom własny. 292-52-21

Fabryka Organów

A. SZYMAŃSKI

Chłodna 34,

w Warszawie.

185-52-20

DOM BANKOWY

KAZIMIERZ JASINSKI

w Warszawie, Plac Zielony, dom W-go Hersego.

Kupno i sprzedaż papierów procentowych, akcyj i monet zagranicznych. Przekazy i wypłaty zagraniczne. — Assekuracja pożyczek premiiowych wszystkich trzech emisyj. — Konwersya w Towarzystwie Kredytowym Miejskiem. — Wszelkie tranzakcje w zakresie bankowy wchodzące.